



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 764

SIŁEK ZBROJNY
TOM VIII

PODPUŁKOWNIK ZDZISŁAW MAĆKOWSKI
PORUCZNIK BRONISŁAW SIKORSKI

OD SŁUCZY NAD DŹWINĘ

Z walk 3 Dywizji Leg. na froncie wschodnim
w 1920 roku.



WARSZAWA 1922
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA



764

leg. 1167

P O L S K I W Y S I Ł E K Z B R O J N Y
T O M V I I I

PODPULKOWNIK ZDZISŁAW MAĆKOWSKI
PORUCZNIK BRONISŁAW SIKORSKI

OD SŁUCZY NAD DŹWINĘ

Z walk 3 Dywizji Leg. na froncie wschodnim
w 1920 roku.



WARSZAWA 1922
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Wydawnictwo Referatu Historyczno - Wojskowego W. I. N. - W.

WSTĘP.

Zmartwychwstała Polska przeszła w pierwszych dwóch latach swego nowego istnienia najcięższe walki z rozlicznymi wrogami, wycierpiała wiele, aby stanąć dziś jako zwycięska i potężna.

Przez dwa lata młode, improwizowane wojsko polskie zmagало się z wrogiem z różnem szczęściem na wszystkich swych granicach, przelało morze krwi, aż wreszcie wywalczyło to, czego żądał naród. Ale społeczeństwo całe, zmęczone pięcioma latami wojny europejskiej, wyczerpane fizycznie i moralnie, narażone w pierwszych dniach powstania Polski na nowe trudy, nędzę i cierpienia, nie wglądało w działania i życie swego wojska w tym stopniu, w jakim powinnyby to czynić, nie przejmowało się niem tak, jak to czyniły społeczeństwa wojujących państw w pierwszych latach wojny, i tak najpiękniejsze chwile bojowe, jak i najgroźniejsze, minęły bez należytego echa.

A przecież ta dwuletnia wojna polska — to prawdziwy skarbiec uczuć szczerze narodowych, to nieoceniony podkład moralny dla rozwoju i ducha wojska polskiego. Miniona wojna powinna długie lata żyć w duszy narodu. Miłość Ojczyzny i chęć pracy dla Niej podłoże mieć winny właśnie w tych pamiętnych latach wojny 1919—1920 roku, gdy żołnierz polski wywalczał krwawo prawdziwą polityczną niepodległość.

Trzeba więc, aby zaistniała literatura wojny polskiej — i to nie tylko wojskowo-naukowa, ale uczuciowa i narracyjna. Na tle tej wojny powinny zrodzić się pamiętniki, szkice, powieści, dramaty, aby młode pokolenie uczyło się na nich ceny zdobycia niepodległości i rozumiało potrzebę czujnego jej strzeżenia.

W tej myśli przewodniej piszemy poniżej obrazki z dni najcięższych, przełomowych wojny bolszewickiej ku pamięci ofiarnego żołnierza polskiego i ku wzbudzeniu miłości sprawy ojczystej u młodzieży naszej.

Opowiadania zaczynają się w chwili, gdy 3 Dywizja Legionów znajduje się najdalej posuniętą na wschód, poza Słucz. Następnie odwrót Dywizji na zachód, poza Bug, aż do Grabowca i Tyszowiec, poczem flankowe uderzenie z Hrubieszowa i Chełma wprost na północ, wzdłuż Bugu, na Brześć Litewski. Dalej na

północ, nad Niemen przerzucona 3-cia Dywizja bierze udział w wielkiej bitwie II-giej Armji nad Niemnem, która, zwycięsko zakończona, doprowadza Dywizję poza Wilno, w okolice Święcian, na linię demarkacyjną polsko-litewską.

Część opowiadań pierwszą, od Słuczy do Równego, opisuje porucznik Bronisław Sikorski, adjutant 7-go pułku. Walki około Równego opisuję sam, jako dowódca III-go bataljonu 8 pułku, poczem od dnia 17 lipca, w którym to dniu objąłem na stałe dowództwo 7 pułku, opisuję walki przez ten pułk stoczone od bitwy pod Targowicą. Opowiadam to wszystko, co widziałem i przeżyłem; faktyczny, ścisły opis tych bojów znajduje się w archiwach 3 Dywizji Legionów.

ppłk. Zdzisław Maćkowski.

W marcu 1922 r.

I.

Z dziejów 3 Dywizji Legionowej.

Gdy nadeszły pamiętne dni listopada 1918 roku, dnia, w których po długiej niewoli zmartwychwstała Polska usuwa dzierżących władzę zaborców, jedna tylko nieliczna siła zbrojna była gotowa do koniecznej akcji bojowej, należycie zorganizowana i uzbrojona, a była nią: Polska Siła Zbrojna w Ostrowie łomżyńskim i Warszawie.

Ówczesna sytuacja polityczna spowodowała konieczność użycia tej siły i naprędce sformowanego z niej jeszcze 3 pułku w różnych miejscach; to też bataljonami rozchodzi się brygada P. S. Z. po całej Polsce. Warszawa, Lublin, Kraków, Sosnowiec, Rawa Ruska, Śląsk — to początkowe miejsca postoju albo walki tej brygady. W miesiącu styczniu trzy czwarte brygady stacza już najkrwawsze walki o Lwów i Przemyśl, aby odtąd nie zejść ani na moment z placu boju, aż do ostatnich dni wojny polskiej.

Jednakże zrazu nie walczy brygada wspólnie, lecz na różnych odcinkach grupami, nie przenoszącymi dwóch bataljonów. W lutym otrzymują pułki brygady numery porządkowe w wojsku polskim: 7, 8 i 9-ty.

Wreszcie po wyzwoleniu Lwowa, a w przededniu szeroko zakreślonej akcji uwolnienia całej Galicji Wschodniej z rąk wroga, łączą się wszystkie bataljony i pułki pod Chyrowem w jedną niepodzielną całość, w 3-cią Dywizję Legionową, której dowództwo obejmuje stary legionista, żołnierz z krwi i kości — miłowany przez żołnierzy, generał Zygmunt Zieliński. Dowództwo piechoty Dywizji objął pułkownik Berbecki, pułki prowadzili: ppułk. Udałowski, pułk. Paulik i ppułk. Bloch.

Do Dywizji przyłączono dywizjony świetnej krakowsko-śląskiej artylerji, z którą zawiera piechota w krótkim czasie szczyry i mocny związek.

Dnia 15 maja rozpoczyna Dywizja przedostatni okres wojny ukraińskiej. Bijąc wroga bierze Dywizja Stary Sambor, Borysław, Drohobycz, przechodzi przez Stryj, zdobywa Bolechów, Doline i dochodzi do Nadwórnej, którą ongiś w 1914 r. zdobywał generał Zieliński ze swymi legionistami.

Po krótkim spoczynku nad Dniestrem zostaje Dywizja przerzuconą nagle pod Tarnopol, gdzie nowa armja ukraińska raz jeszcze odpiera polskie wojska pod Lwów. Następują krwawe i ofiarne dni bojów pod Denysowem, Brzeżanami i Firlejowem, aż wreszcie nadchodzi ostatni okres wojny polsko-ukraińskiej — wielka ofensywa, osobiście przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego prowadzona.

I znowu prze 3 Dywizja nieprzyjaciela na wschód, bijąc go dzień po dniu, i 22 lipca dochodzi nad Zbrucz, kończąc zwycięsko rozpoczęte dzieło.

Nad Zbruczem następują zmiany organizacyjne. Ustępuje z dowództwa, ku wielkiemu żalowi podkomendnych, generał Zieliński, aby na wyższym stanowisku oddać wielkie usługi młodemu wojsku polskiemu. Dowództwo Dywizji obejmuje płk. Leon Berbecki, wkrótce generałem mianowany, żołnierz I-szej Brygady legionowej, dowódca sławnego 5 p. p. Leg. Pol. „Zuchowatych“, pierwszy żołnierz swej Dywizji, twardy i nieustępliwy w boju. Formują się dwie brygady, 8 i 9-ty pułk, 7 i niedawno do Dywizji przybyły 23 p. p.

Zreorganizowana Dywizja zostaje przerzucona teraz na drugi kraniec Polski — nad Dźwinę.

We wrześniu stał się poraż pierwszy żołnierz 3 Dywizji z nowym wrogiem — z bolszewikami nad Dźwiną.

Następuje okres walk pozycyjnych i wypadów nad Dźwiną, a w pierwszych dniach stycznia 1920 r. — wojna łotewska. Dążąc z pomocą Łotwie, przechodzi 3 Dywizja zamrażającą Dźwinę i gromiąc nieprzyjaciela w ciężkich trudach i wielkich mrozach dochodzi do wyznaczonej sobie linii, od Dryssy do jeziora Osweja, którą trzyma do kwietnia.

W końcu kwietnia maszeruje Dywizja wielkimi marszami, przeszedłszy Dźwinę po moście pontonowym, na południe, nad Berezynę, w okolice Budzławia i Głębokiego, stając tam jako rezerwa I Armji.

Ale niedługo tu stać będzie. Potężne uderzenie wielkich sił bolszewickich łamie dnia 14-go maja pierwsze polskie linje; 3 Dywizja zostaje w całości rzuconą w bój i odtąd dzień po dniu stacza zaciekle walki, krok za krokiem z wolna ustępując i powstrzymując zapędy nieprzyjaciela do dnia, w którym armja rezerwowa gen. Sosnkowskiego rzucona na północnem skrzydle kończy postępy bolszewickie i przywraca dawne pozycje.

Jeszcze w trakcie bojów pościgowych otrzymuje Dywizja nowe zadanie. Oto na południu Budienny uderza w bok armji, która zdobyła Kijów, i grozi jej odcięciem.

3 Dywizja zostaje przerzucona na południe nad rzekę Słucz i tu rozpoczyna się dla niej okres najcięższych w tej wojnie bojów z konną armją Budiennego, okres najcięższych strat i największych wysiłków.

Odwrót kończy się pod Tyszowcami i Grabowcem.

Dnia 16 sierpnia Dywizja skoncentrowała się koło Chełma i stąd rozpoczyna ostatni moment wojny polsko-bolszewickiej

wielką ofensywą — dnia dla 3 Dywizji pełne sławy. Zdobywa ona Włodawę, Brześć Litewski, Żabinę, gromiąc i odcinając nieprzyjaciela, wreszcie zaś, dążąc wielkimi marszami na północ, bierze udział w wielkiej bitwie o Lidę, prowadzonej przez 2-gą Armję gen. Rydza-Śmigłego. Przeszedłszy w pościgu Niemen, ciągnie Dywizja za wrogiem hen, na północ i w październiku staje na północny wschód od Wilna, niedaleko Dźwiny — niedaleko dawnych swych pozycji ubiegłej zimy. Tu zastaje Dywizję zawieszenie broni.

Była 3 Dywizja na wszystkich frontach — śląskim, ukraińskim, łotewskim, północno-wschodnim, południowo-wschodnim, a na zakończenie tych walk stanęła na linii demarkacyjnej polsko-litewskiej, aby trzymać czujną straż aż do chwili, gdy nareszcie skończą się rozwlekłe targi dyplomatyczne i gdy białe graniczne słupy skończą okres walk o granice Polski.

Nie potrzeba tu mówić, co Dywizja ta zrobiła, ile wytrzymała bojów i trudów, ile krwi przelała. Powyższy krótki szkic daje wyraźny rozmiar pracy bojowej 3-ej Dywizji — ocenia ją Naczelne Dowództwo W. P.

Poniższe karty będą mówić o bojach oddziałów tej Dywizji w okresie od walk nad Słuczem z armją konną Budiennego, do momentu zawieszenia broni — w dniu 18 października 1920 roku.

Pierwsze spotkanie z Budiennym.

W końcu maja 1920 r. po pomyślnem zlikwidowaniu akcji północnej armji bolszewickiej przez kontrakcję armji generała Sosnkowskiego — 3 dywizja Legjonów otrzymuje rozkaz natychmiastowego załadowania się na stacji kolejowej Parofianowo.

7 pułk piechoty Leg. ładuje się dnia 10 czerwca. Ładowanie idzie szybko, a przejazd na inny odcinek bojowy, a może nawet na inny front, zastąpi strudzonemu bojami berezyńskimi żołnierzowi słusznie należny odpoczynek. Front północny, który opuszczaliśmy, zadał nam bolesne straty w ludziach, a boje berezyńskie prowadzone pod dowództwem gen. Berbeckiego należały do najcięższych, zarazem do krwawych; okryły jednak chwałą dywizję, która pod twardą dłońią swego dowódcy nie ustąpiła wrogowi bez krwawej rozprawy ani jednej wioski, ani jednej piędzi ziemi.

Opuszczenie północnego frontu, gdzie przebywaliśmy 9 miesięcy, nasuwało wszystkim pytanie: gdzie i z kim bić się teraz będziemy? A w związku z przypuszczeniami każdy snuł nić niedawnych przeżyć bojowych. Toż i 7 p. p. Leg. nieomal bił się na wszystkich frontach: bataljon II mjr. Godziejewskiego ze szczerem uczuciem wspomina boje skoczowskie i cieszyńskie, upamiętnione przez gen. Łatynika pochwalnymi rozkazami; bataljon III-ci kpt. Młot-Fijałkowskiego poprawiał przecież sytuację armji gen. Alexandrowicza pod Niżniowem i przyjmował

nadchodzące wówczas z Sowdepji wojsko gen. Żeligowskiego, również upamiętniony pochwalnym rozkazem pożegnalnym gen. Alexandrowicza, gdy bataljon dołączał do pułku nad Zbruczem; pozatem cały pułk bił się pierwotnie oddzielnymi bataljonami, a potem w łączności z pułkiem po zorganizowaniu 3 dyw. Leg. — w całej wschodniej Małopolsce.

Wspomniane boje, które mogły żołnierzowi dodać tylko dumy, a których pamięć zachowuje się w uczuciach starych siódmaków do dni ostatnich — podniosły na duchu strudzonego po bojach nad Berezyną żołnierza, a oblicze pułku zaczyna się wyogadzać.

Pułk przejeżdża przez Brześć Litewski. Teraz pytanie, czy jedziemy na południe, czy może na Śląsk?

Jeśli na Śląsk — ujrzymy po drodze Warszawę, którą przed 1^{1/2} rokiem opuszczaliśmy, odchodząc na Śląsk Cieszyński. Dopiero skierowanie transportu na Kowel — Połonne uspokoiło wszystkich i usunęło wszelkie wątpliwości. Jedziemy zatem na front południowy; jedni rozczarowani, że nie ujrzą stolicy, inni zadowoleni, że działać będą na Wołyniu, znanym przecież starym legionistom, którzy własnymi rękami sypali tam okopy nad Styrem.

Lecz powszechnie nie wiadano ani przypuszczano, że na Wołyniu oczekuje dywizję nie lżejsze zadanie, niż te z nad Berezyny. Z początku nikt jeszcze nie uzmysławiał sobie, że działać będziemy z nowym wrogiem, który, jak dzika horda, zalewał Ukrainę falangami swej konnej armji. Teraz zaczyna się tworzyć nowe wyobrażenie przyszłych walk. W świadomości naszej wyrasta jak z pod ziemi konna armja Budiennego, zalewa ona swą masą Wołyn i Podole i posuwa się na zachód, jak szarańcza, aby zmieść tego, kto stanie jej na drodze i szerzyć spustoszenia okolicy, której zakrwawione przez europejską wielką wojnę rany jeszcze się nie zabiżyły.

Wyładowanie 7 p. p. Leg. następuje 15 czerwca na stacji Połonne. Prawdopodobnie będziemy tu oczekiwali na nieprzyjaciela, gdyż pośpiech naszych ruchów nie jest wymagany. Zetknięcie się z miejscową ludnością oraz z uciekinierami z za kordonu nastraja naszego żołnierza ponuro, a blask, jaki miał towarzyszyć przyszej akcji 7 p. p. Leg., ciemnieje i odbiera mu właściwe oblicze.

Obraz przerażonej w oczekiwaniu ewentualnego zalewu bolszewickiego ludności i atmosfera, jaka się wytworzyła z powodu błyskawicznej szybkości w posuwaniu się Budiennego od strony Białej Cerkwi — Fastowa, przedstawiały w wyobraźni żołnierskiej nieprzyjaciela dotąd nieznanego zapewne i strasznego w świetle dlań korzystnem. Oczekiwano krwawego starcia i stanowczej rozprawy. Przecież dotąd kruszyliśmy wszystkich i wszędzie, a nadzieja pokładana w dowódcy dywizji, który bitwy tylko wygrywał, ugruntowała w nas przekonanie o zwycięstwie.

Mimo tego, iż w tym czasie armja gen. Śmigłego znajdowała się w odwrocie, nie traciliśmy wiary, że sytuacja ulegnie zmianie dla nas na lepsze, nie wąpiliśmy w nasze ostateczne zwycięstwo.

3 dyw. Leg. miała okazać bezpośrednią pomoc wycofującej się 1 dyw. Leg. oraz wzmocnić ten front w przewidywaniu przeniesienia punktu ciężkości w rejon Zwiąhel — Połonne. Chwilowo oddziały 7 p. p. Leg. obsadzają odcinek rzeki Słucz na północ od Połonnego. Kontakt z nieprzyjacielem brak; jednak meldunki własnych oddziałów stwierdziły niebawem, że nieprzyjaciel od Białej Cerkwi przez Fastów — Żytomierz błyskawicznie posuwa się na zachód.

3 dywizja ma za zadanie przekroczyć rzekę Słucz i głębokim wypadem w stronę posuwającego się nieprzyjaciela zlikwidować jego akcję pościgową za naszymi oddziałami; akcja dywizji miała być samodzielna. Z przejętych rozkazów nieprzyjaciela wiadomem bowiem było, że jazda nieprzyjacielska atakuje dnia 20 czerwca 1920 1-szą dywizję Leg. względnie Zwiąhel, dokąd przypuszczalnie mógł być skierowany marsz odwrotowy 1 dyw. Leg. Na skutek tego 3 dywizja — wtedy 3 pułkowa — ma przeciąć drogę marszu jeździe Budiennego, gdy ta będzie już w kontakcie z 1-szą dyw. Leg.

7 p. p. Leg. z dywizjonem artylerji tworzy grupę ppułk. Udałowskiego. Grupa ta przesuwa się wzdłuż Słucza aż do Zwiąhla. Tutaj, w Ostrózk, obserwujemy przeprawę wbród całej dywizji jazdy własnej, będącej w odwrocie.

Ponure oblicza kawalerzystów zdradzały jakiś stan niepewny. Czyżby nad nami zawisło już niebezpieczeństwo? Tego się jednak domniemywano i odczuto wtedy już, że zbierają się ciemne chmury nad naszym polskim horyzontem i zaciemniają naszą przyszłość. Wróg w pojęciu naszym olbrzymieje, a my trzymamy się na bacności.

Jasnym było, że nawiązania styczności należy się spodziewać lada chwila. Następnego dnia 7 pułk, przekroczywszy rzekę w Zwiąhlu, w związku na prawo i lewo z 8 i 9 p. p. Leg., posuwa się ostrożnie drogami leśnymi do Uzaczyna. Tutaj, zabezpieczywszy się silnie od strony nadciągającego nieprzyjaciela, zarządzono rozkwaterowanie.

Duch towarzyszący tej akcji był jaknajlepszy. Żołnierze szli zacięcie naprzód nie dla odznaczeń lub pochwał jednostkowych, lecz wybitnie dla cnoty żołnierskiej, która w takich momentach wymaga samozaparcia się i największego wysiłku. Idąc do boju z takim żołnierzem trudno mieć wątpliwości w powodzenie przedsięwzięcia, chociażby w grę wchodziły czynniki, rokujące niepowodzenie. Wiara w boju to najlepsza rekojmia zwycięstwa.

Teren, wśród którego posuwał się 7 pułk, był bagnisty i mocno zalesiony. Lasy gęste, trudne do przebycia dla piechoty, a coś dopiero dla kawalerji. Wszelkie patrole własne tegoż dnia już natknęły się na nieprzyjacielskie oddziały w Teodorówce oraz stwierdziły obecność nieprzyjaciela w sile 2-ch tysięcy szabel w Werby. Bataljon III-ci kpt. Dorobczyńskiego zdobywa zręcznym atakiem wieś Teodorówkę z małemi stratami, nieprzyjaciel cofa się na wschód. Zachwianie dotychczasowej

akcji ofensywnej nieprzyjaciela odebrało mu pęd i podstawę do dalszego działania, lecz niestety tylko na niewielkim odcinku. Żołnierz był przygotowany już tylko do zwycięstwa.

Nieprzyjaciel broni się zaciekle, dlatego posuwanie się nasze naprzód odbywa się powoli. Bagnisty teren oraz brak dróg w gęstych lasach zniewalał jazdę Budiennego do częstego spieszania się. Nie było to dla niej dogodne i stąd zdobywanie przez nas na nieprzyjacielu miejscowości nie było zbyt trudnem. To też na trzeci dzień pułk zdobył Tesnewkę Bobrycką, Bolarkę, Kisielówkę; oddziały przednie posuwały się stale naprzód i doszły aż pod Rudę Bobrycką.

W powyższych warunkach terenowych z łatwością posuwała się naprzód piechota własna, lecz jednoczesne rozbicie nieprzyjaciela w tych samych warunkach było niemożliwem. Odwrót ewentualny w tymże terenie, połączony zwykle z słabą sytuacją własną oraz gorączkową szybkością, mógłby okazać się nawet niebezpiecznym. Ale już nikt o odwrócie nie myślał. Chłopcy pytali się tylko, jak daleko jeszcze do Kijowa.

Dnia 21 czerwca posuwamy się dalej; w tymże dniu nadchodzą z dowództwa dywizji nowe rozkazy. Rozkazy nakazują zaprzestanie dalszej akcji zaczepnej. Nie dowierzamy sami prawdziwości tego. Wiadomości tej nie śmieliśmy oznajmić wiarze. Rozkaz ten przygnębił nas. Przecież akcja rozwijała się pomyślnie, a nieprzyjaciel ustępował. Po godzinnem oczekiwaniu na dalsze rozkazy, wśród ogólnej konsternacji 7 pułk otrzymuje rozkazy operacyjne do odwrotu i wycofuje się w łączności z całą dywizją z osiągniętych w ciągu 3 dni stanowisk. Dowódca pułku kpt. Englicht zgodnie z otrzymanymi rzekomo poufnymi wiadomościami informuje, iż odwrót nakazany wskutek interwencji koalicji. Uwierzyliśmy, bo u nas przyczyny tego rozkazu dopatrzyć się nie mogliśmy.

Trudno przedstawić stan wewnętrzny, jaki opanował żołnierzy na skutek rozkazów odwrotowych. Zapał w żołnierzach przygasł, a zarządzenia do odwrotu wydano jakoś niechętnie, a wykonano ociężale. Żołnierze, tworząc gromadki, radzą nad czemś. Są tacy, którzy mówią, że oni się nie cofną. Oficerowie są zalternowani. Jednak rozkaz — rozkazem. A żołnierz 3 dywizji, wychowany w twardej szkole, wie co to jest rozkaz i jak się go wykonywa. Nieopisana gorycz towarzyszyła jednak odwrotowi.

Wkrótce otrzymujemy stwierdzone wiadomości, że na naszym lewym skrzydle sytuacja 3 armii własnej była krytyczną. Wiadomość ta osłabiła nasze pierwotne wrażenie i teraz każdy zrozumiał, że fortuna kołem się toczy.

A więc odwrót. Spokojnie i powoli cofamy się. Powoli, bo większość sił nieprzyjacielskich naciera głównie na lewo, t.j. na 6 i I dywizję. Dnia następnego pułk wycofuje się pod osłoną II bataljonu na upatrzone z góry pozycje i obsadza odcinek Czyżówka—Serby. Przed naszym frontem widzimy rozproszone

oddziały 6 dywizji, wycofujące się po niefortunnej walce w nieładzie.

Jednak rozmach nieprzyjaciela musiał być gwałtownym, skoro dnia tego nieprzyjaciel uderza na Czyżówkę i Serby. Z trudem udaje się nam udaremnić nieprzyjacielski zamiar zawładnięcia Zwiahlem. Pozycje nasze nie zostały jeszcze należycie obsadzone, a nieprzyjaciel znowu wdzierą się na południe od Serb na nasze pozycje. Zarządzona kontrakcja tylko jednej kompanii por. Śląskiego przeciwko 600 kawalerzystom nieprzyjacielskim dała pomyślne rezultaty, a opór nieprzyjaciela został wkrótce udaremiony. Tutaj właśnie nastąpiła pierwsza potyczka z kozakami Budiennego nieomal wręcz; ci bowiem podjeżdżali pod naszą placówkę na odległość 200 metrów. Obecność w tym momencie dowódcy dywizji wraz ze sztabem brygady w miejscowości zagrożonej była dla żołnierzy podniętą. Pod okiem generała rozegrała się ta niezwykle utarczka.

Wkrótce potem obsada własnej linii została uporządkowana, a impet kozaków—sparaliżowany. Linja nasza obronna w łączności z 6 i 1 dywizją na lewo nie była dla nas dogodną, już to przez naturalne właściwości terenowe, które przy słabej obsadzie wśród terenu poprzeryzanego nie rokowały skutecznej obrony, już to przez fakt, iż szlak między rzekami Słuczą i Uborcią wskazywał na to, że obecnie większość sił nieprzyjacielskich skieruje się właśnie w swym pochodzie na ów szlak, t.j. między Zwiahel a Emilczyn (Szkic 1).

Bardzo szybko potem, bo 24 czerwca, nieprzyjaciel uderza znienacka na obsadzoną przez 9 p. p. Leg. miejscowość Serby i wdzierą się głęboko, bo aż pod Karpilówkę, na tyły 7 p. p. Leg., wpadając wprost na naszą 5 baterję własnej grupy. Dowódca pułku z adjutantem objeżdżali właśnie pozycje. Otrzymawszy ogień z boku, dowódca pułku orientuje się, że 9 p. p. Leg. wyparty ze swych stanowisk. Natychmiast zarządza zwijanie w prawo wiszącego w powietrzu skrzydła 1/7. Bataljon I tworzy teraz klin, którego boki bronić się muszą z dwóch stron; styczność więc z nieprzyjacielem jest ze wschodu, północy i zachodu. Wydane jednak w porę rozkazy operacyjne, dzielna postawa żołnierzy oraz przytomność umysłu dowódcy napadniętego półbataljonu, kpt. Dańca, spowodowały wymienite rezultaty. Po dwóch godzinach zmagania się bataljon ruszył naprzód i wnet dawne pozycje zostały odbite, a nieprzyjaciel na 6-kilometrowym odcinku zamknięty. Jednak 9 pułk nie odzyskał wraz z nami utraconych pozycji, a przez to luka, w ten sposób wytworzona między 7 a 9 pułkiem, pozwoliła nieprzyjacielowi umknąć. Świetna akcja I bataljonu nie na wiele się przydała; odroczyła tylko na kilkanaście godzin odwrót całej 3 dywizji na linję rzeki Słucz, co ze względu na ogólną sytuację stawało się koniecznem. Bo faktycznie dotychczasowa pozycja nie miała dodatnich cech pozycji obronnej, a przedpole było zagajone i pozwalało nieprzyjacielowi podkraść się w dogodnych dla niego punktach. Poza tem cały pułk, zajmując linję na przestrzeni 15 klm., był

pozbawiony rezerw, a obsada linji nie była ani silną, ani ciągłą. Sytuacja na lewo od 9 pułku oraz całej 6 dywizji zmuszała 3 dywizję Leg. do opuszczenia dotąd zajmowanych stanowisk. A więc znowu odwrót; pierwszy odwrót pod silnym naporem nieprzyjaciela.

Mamy przeprawiać się przez Słucz. Rzeka spokojna, możliwa do przejścia wbród dla piechoty; jednak dla karabinów maszynowych oraz taborów niezbędnym był most. A tu już szarżeje. Nieprzyjaciel tylko czyha, przewidując nasz odwrót. To też koniecznem było pospieszne sklecenie mostu czy promu dla przeprowadzenia taborów. Nasza kompanja techniczna, choć więcej bojowa niż techniczna, bierze się jednak żywo do dzieła i o godz. 23 pierwszy transport może się już ładować na zaimprovizowane promy.

Czerwcową noc księżycową. Na linji spokój. Aż nareszcie widać walące się szare masy naszej piechoty, która na tle szarówki i wśród lekkiego kurzu przedstawiała obraz dziwny. Postacie wszystkie podobne, bo schylone pod ciężarem plecaka i karabinu, wlokące ociężałe nogi; i twarze wszystkich jednakie, bo posępne; rzadko tylko wymowniejsi odgrażają się, że to już ostatni nasz odwrót.

Zbliżają się cicho do brodu. Cisza nakazana surowo. Bataljon stoi już nad brzegiem rzeki. Promów dla piechoty brak. Zatem zdejmuj chłopie buty i wal do wody wbród. Przecież czerwiec, noc ciepła. Za chwilę już pierwsi przechodzą, zrzucawszy wierzchnie odzienie, za nimi całe chmury następnych. I przechodzi żołnierz bez uczucia przykrości. Rozumie, że prom tylko dla taborów, a sytuacja poważna. Zresztą czyż to spotyka go pierwszy raz? czy to on nie przepłynął wpływ Berezyny pod gradem kul nieprzyjacielskich; pamięta jeszcze rzekę Świecę w Małopolsce i wiele innych podobnych przepraw. Ta raczej należała do miłych, bo dotąd nie kapany i nie myty przez całe tygodnie nasz żołnierz chętnie korzysta z nadarzającej się kąpeli. Na drugim brzegu rozpalono ogniska — bez względu na ostrożność przed nieprzyjacielem, by osuszyć zmoczone odzienie. Zresztą zaczynamy irytację nieprzyjaciela lekceważyć. Jedni się przeprawiają jeszcze, inni suszą, inni już gotowi do dalszej pracy. Bataljon I osłaniał przeprawę i przeprawił się ostatni. Bataljon III, przez sporządzoną momentalnie bez pomocy narzędzi technicznych, a tylko siłami własnymi, kładkę, przeprawił się w Czyzewce.

Niema to — jak piechur. Ten zastąpi i sapera i telefonistę; a dajcie mu konia, to każdy weźmie go za kawalerzystę; a pod koniec, wobec znużonych naszych kawalerzystów dał tego dowody. W krytycznej sytuacji uniesie z pola bitwy armaty, wyprowadzi z matni własną jazdę, a sam przebiję się bagnietem bodajby z pierścienia. Słusznie mówią Francuzi, że podczas wojny piechurowi oddaje się królewskie honory, lecz po wojnie rośnie z niezrozumiałych powodów autorytet kawalerji.

Strat przy przeprawie nie było wcale; utonął zdaje się 1 gig oraz jedna szkapa, którą z łatwością prąd uniósł, jako

ofiare, nieznającą owsa; bo istotnie w tych ciężkich chwilach przymierał głodem nie tylko żołnierz, lecz i pocziwe stworzenia padały w marszu nie od kul, lecz z głodu i wycieńczenia.

Teraz pułk miał obsadzić rzekę Słucz na odcinku Słobodka—Ćwilka. Wtedy to do naszej grupy przydzielono 105 p. p. kpt. Szymańskiego.

Dnia 27 czerwca — 106 p. p. zostaje złamany w rejonie Zviahla i Hulska, a dowództwo dywizji nakazuje odwrót z nad Słuczy. Sytuacja nasza już jest o tyle gorszą, że na lewo i prawo od 3 dywizji nieprzyjacieli zapędza się w głąb naszego frontu, pozostawiając naszą dywizję wysuniętą do przodu. To też rozkaz stanowczy i zdecydowany. Cofamy się natychmiast. W odwrocie przewidziane spotkanie z nieprzyjacielem.

Zarządziwszy wszelkie środki ostrożności, 7 pułk cofa się drogami leśnymi, staczając po drodze walki z patrolami nieprzyjacielskimi. Odwrót przez Marjanówkę — Krasitówkę — Żerebitówkę.

Dziwny to był odwrót. Bo zasłania go oddział tylny, a spotyka się z nieprzyjacielem przedni. Huk dział i trzask karabinów maszynowych, potęgający się w okolicy leśnej, nie wróży nic dobrego. Przytem ludzie i konie, przemęczeni ciągłymi manewrami, ustają i czynią odwrót powolnym.

Zapada wieczór; wchodzimy do miasteczka Korca. Miasteczko to, jak wiele innych wołyńskich miast — istny obraz pogorzeliska. Tylko szare masy wśród sterczących ścian widnieją; tu i owdzie przemknę się piechur czy kawalerzysta. Ludność cywilna gdzieś się zapadła. O przewodnika trudno; okolice nieznane. Wśród tych zgłiszczy spoczywają nasi żołnierze. Nie szukają wygodnego miejsca; kładzie się każdy, gdzie go zatrzymał rozkaz. I tak dobrze, że zdrzemnie się chwilę, bo dowódcy ich oczekują na rozkazy. A rozkazy niestety idą szybko i dalsza akcja nakazana. Łącznicy uwijają się rażno, oddziały już zaalarmowane; budzi się także drzemiący jeszcze żołnierz z krótkiego ale kamiennego snu już gotowy do walki.

Wielu rozumie ów sen kamienny tak, jak go opisywał poeta. Lecz najlepiej rozumie go żołnierz linjowy. Ten sen przychodzi raptownie i klei oczy momentalnie; a żołnierz półświadomie tylko zdaje sobie sprawę, że walczy ze snem. Powieki są jakby kamienne, a jakiś ciężar przygniata pierś. Członki kamienieją i wtedy nic śpiącego poruszyć nie zdoła, tylko głos jego dowódcy. Tym właśnie snem śpią chłopcy w polu.

Twardy jest los żołnierski, a kto żołnierzem jeszcze nie był — nie zrozumie duszy żołnierza.

Ten żołnierz, który trwa wśród warunków nieznosnych dla przeciętnego człowieka, o głodzie chronicznym i nędzy — idzie posłuszny rozkazom dowódcy. Ten twardy i zahartowany młody polski bohater wyrośnie na wielkiego obywatela-wychowawcę młodych przyszłych pokoleń. On nie tylko nadzieją w ocaleniu ojczyzny, lecz on bezpośrednio wyrabia granice Polski, on je utrwala, aby kwitnęła Polska młoda i szczęśliwa. Rzadko kto

zrozumie zasługi tego bezpośredniego budowniczego Polski; zresztą wśród ignorancji części narodu żołnierz nie żąda nawet uznania; wystarczy mu, że on rozumie świętość sprawy służenia ojczyźnie.

7 p. p. Leg. obsadza jeszcze w nocy odcinek Trościeniec—Babin na południe od miasteczka Korca wzdłuż rzeczki Korczyk. Rzeczka nadto mała i płytka, aby mogła stanowić poważną przeszkodę, a przytem impet kawalerji Budiennego kazał nam się poważnie zastanowić nad własną sytuacją. Pomijamy już niezwykle znużenie ludzi, które potęgowało się z dnia na dzień.

Walki pod Korcem.

Dnia 28 czerwca 8 p.p. Leg. obsadził miasteczko Korzec; na prawo trzymał pozycję nasz pułk 7-my. W południe adjutant pułku spotyka obdartego i skatowanego dowódcę szwadronu jazdy dywizyjnej, idącego od strony dowództwa dywizji, które zakwaterowało w samem miasteczku. Mina i stan dowódcy szwadronu mówiły za niego. 8-my p. p. Leg. został gwałtownie zaatakowany, a sztab dywizji napadnięty. W jednej chwili połączenie telefoniczne przerwane. Rozkazów z dowództwa dywizji brak, a sytuacja domaga się natychmiastowej decyzji. Dowódca grupy, ppłk. Udałowski, pozostawiony samemu sobie. Z szosy widać na lewo cofające się oddziały 8 pułku. Lecz gorzej, bo masy jazdy Budiennego walą także na nasz III-ci lewoskrzydłowy bataljon, odrywając od niego 10-tą kompanję, która ratuje się odwrotem wraz z 8-ym pułkiem.

Rozejrzawszy się z wysokiej stodoły w sytuacji własnej i nieprzyjacielskiej, dowódca grupy decyduje się na odwrót. Tabory wysłaliśmy przedtem; lecz czyż te nie wpadną w ręce nieprzyjaciela, zwłaszcza, że osaczenie 7 pułku było widocznem, a okrąg, wśród którego pułk działał, zwęzał się stale.

Jednak odwrót 7 pułku musiał się odbyć siłą rzeczy, bo rozproszone w ciekłą linję kompanje nie wytrzymałyby naporu nieprzyjaciela. A wobec zwartych ma każda kawalerja większy respekt. Walka wre zaciekle; artylerja nasza bije z francuskich połówek już na muszkę na odległość 1 kilometra. Ryk dział, huk karabinów i ogólna wrzawa bitewna czynią sytuację naprężoną, a zaciekłość jazdy Budiennego tak szalenie wzrosła, że należało gwałtownie wycofywać się przez dogodne drogi. Niestety, dróg już zabrakło, a nasza dzielna baterja przez porośnięte pszenicą łąny uchodziła przed przewalającemi się falami kozactwa naprzelaj przez rowy i wzgórza. Długo jeszcze widać było na gościńcu korzeckim urywane sznury drobnych oddziałów, będących w odwrocie.

Atak nieprzyjacielski nie ustawał; nasze oddziały parte z trzech stron schodziły się koncentrycznie, aż przed wioską Kryłowem wszystkie trzy bataljony wyciągnęły się na drodze leśnej w jedną kolumnę; straty w bataljonie były, choć nieznaczne.

Przekroczywszy Kryłów niepodobna było cofać się dalej zwartą kolumną pod silnym ogniem i naporem nieprzyjaciela. Trzeba było przyjąć walną rozprawę. Siły nieprzyjacielskie obliczamy na 2 dywizje jazdy. Walka będzie nierówna ale i niewspółmierna.

W chwili decydowania się i szykowania bataljonów do walki — wpada z huraganowym impetem w kolumnę pułkową od tyłu własna IV brygada jazdy w szyku luźnym. Widocznem było, że stoczyła przed chwilą niepomyślną walkę z jazdą nieprzyjacielską.

Postawa naszej kawalerji wprowadziła w nasze szeregi pewien zamęt i poruszyłaby niechybnie pułk z miejsca. Lecz oficerowie szybko opanowali sytuację, a za chwilę pułk stał znowu niewzruszony.

Jazda własna nie wycofała jeszcze swych wszystkich szwadronów i baterij. Należało jej zatem okazać pomoc. Lecz ta wydała się zaraz daremną, bo oto chmary kozactwa wała wprost na pułk od strony Kryłowa, inne go obchodzą. Należało już tylko myśleć o stoczeniu bitwy na miejscu i ratowaniu oddziału od zagłady.

Bitwa to najoryginalniejsza ze wszystkich (Szkic 2). Natarcie nieprzyjacielskie szło od Kryłowa, następnie z lasu położonego o 2 km. na południe od tejże wsi oraz z północy między Sapożynem a kolonją Korzyść. Kawalerja własna już po jednej bitwie — w dodatku ciężkiej — była dla piechoty ciężkim balastem, a skłonność jej do ewentualnego popłochu mogła pomyślność całej akcji pułku udaremnić.

Ugruntowawszy w naszym żołnierzu pewność zwycięskiego odwrotu — nakazano reformować nieprawidłowy czworobok. Jeden bok bronić miała brygada kawalerji.

Ku wielkiej też radości dowódcy jazdy, nasze zuchy wprowadzają nieprzyjacielowi z pod nosa pozostawioną przez jazdę armatę. Widać także na prawo, jak reszta jazdy własnej wycofuje się żywo i odrywa się od nieprzyjaciela. Lecz szkoda tylko, że przez tę jazdę nie możemy otworzyć ognia w całe masy jazdy nieprzyjacielskiej, widoczne jak na dłoni. Nieprzyjaciel osacza nas coraz bardziej, a my znajdujemy się wreszcie w pierścieniu o $1\frac{1}{2}$ kilometrowym promieniu. Jest stąd jeszcze wyjście na zachód, lecz niepodobna ruszyć się z miejsca; to dodałoby nieprzyjacielowi zuchwałości i tem energiczniej nacierałby na ustępującą piechotę.

I-szy bataljon rozpoczyna wreszcie ogień karabinów maszynowych. Ten piekielny koncert wzmaga wstrząsający powietrzem i ziemią ryk artylerji naszej, wreszcie wrzawa zamienia się w burzę, gdy otwarła ogień piechota całego pułku. Przez otwarcie tak silnego ognia z bliskiej odległości wstrzymaliśmy — rzecz prosta — natarcie nieprzyjaciela, lecz nie uniknęliśmy strat, bo baterje nieprzyjacielskie miały doskonały cel z górujących swych pozycji, kierując swój ogień w zwartą piechotę naszą. Tu pada naraz 2 kawalerzystów, rażonych śmiertelnie, tam ranny ciężko

koń biegnie z wyrwanemi wnętrznościami, aby za chwilę runąć z niemocy, to znowu ranni piechurzy wołają o opatrunek. W czworoboku tym zawarte były wszystkie rodzaje broni, nie brakło też taborów, które tym razem służyły za ambulanse dla rannych.

Lecz kolumna stoi murowana. Baterje nasze i tabory, wyciągnięte wśród piechoty w linje przykładowie dotrzymują miejsca wzorowej i wypróbowanej piechocie. A straty i małe zamieszanie naokoło rannych i zabitych wzmacnia w każdym przekonanie, że raczej wyginieśmy tak wszyscy, lecz nie ruszymy się z miejsca, bo wtedy nieprzyjaciel wpadnie w kolumnę z obnażoną szablą i śłać będzie śmierć naokoło.

Murowane ściany czworoboku, a zwłaszcza wschodnie, bronione przez I bataljon kpt. Lubicz-Sadowskiego, a z tych ścian jeżące się bagnety musiały odstraszyć nieprzyjaciela, gdyż ten prędko zrezygnował z przyjęcia wydanej mu bitwy. Zresztą niepodobna było atakować choćby całą armją jazdy tak mocno zwartej piechoty, która piekielnym ogniem przywita każde zbliżenie się nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel objeżdża teraz pułk na prawo; jedna jego wataha naciera ogniem z frontu, a reszta objeżdża głębokim łukiem z północy. Oczywiście, że nieprzyjaciel pragnie odciąć nam ostatnią drogę odwrotową.

Wreszcie ogień nieprzyjacielski słabnie. Nieprzyjaciel rozpoczyna walkę manewrową, objeżdżając naszą kolumnę zewsząd. Decydujemy się zatem na dalszy marsz odwrotowy. Lecz odwrót musi być stokroć ostrożniejszy, bo nieprzyjaciel mógł napaść na posuwającą się kolumnę piechoty znienacka, a gęste zarośla i często napotykanne w marszu małe laski pozwalały mu na ten napad. W tym razie mógłby rozproszyć całą kolumnę i znieść ją doszczętnie.

Dowódcy i wszyscy oficerowie potroili swój wysiłek i czujność. Na piechotę naszą można liczyć, tylko trzeba wykorzystać jej twardą postawę. Więc o zmierzchu już rozpoczynamy odwrót. Drogę toruje bataljon III, zresztą wszystkie oddziały ubezpieczają całość ze wszystkich stron. Kawalerja własna posuwa się za piechotą.

Napięcie po rozegranej bitwie nie słabnie jeszcze. Nie dowierzamy, aby się na tem tylko skończyło. Czyżby nieprzyjaciel zrezygnował z tak świetnie nadarżającej mu się okazji do rozbicia piechoty? Przecież próbować szczęścia powinien, a już rzecz inna, jaki byłby koniec.

Przechodziliśmy las. Prostopadle do naszej drogi prowadzą przez las leśne drożyny dogodnie dla nieprzyjaciela. Straże przednie strzegą pilnie dróg, a boczne miały ważne zadanie obserwowania tych drożyn na całej głębokości posuwającej się kolumny pułkowej. Parę strzałów z lasu do kolumny, w której skład wchodzi pułk piechoty, artylerji, jazdy, także tabory—mogło wprowadzić w kolumnę zamęt. Tego należało się głównie obawiać z powodu zapadającej nocy.

Krok za krokiem jednak zbliżamy się szczęśliwie do rzeki

Horynia. Dziwna rzecz, bo nieprzyjaciół nie zakłócił ani jednym strzałem naszego dalszego odwrotu. Potem już nocne ciemności dawały nam pewność i spokój aż do ranka. Jednak biernego zachowania się nieprzyjaciela nikt nie mógł zrozumieć i dlatego wszyscy nabierają przekonania, że niema sytuacji, nawet najbardziej katastrofalnej, z której żołnierz-piechur nie potrafi się wydostać. W krytycznych razach musi żołnierzowi przyświecać ta wiara. Bez tego rezygnacja mogłaby zamienić się w słabość, a ta oddałaby nas w ręce wroga.

Generał Sawicki, do dywizji którego należała wyprowadzona z matni przez 7 pułk IV. brygada jazdy, zaszczylił dowództwo 7 pułku specjalnym dziękczynnym rozkazem, podkreślając w nim „dzielną i skuteczną pomoc IV brygadzie“, bez której położenie brygady mogłoby być fatalnem.

29 czerwca już o świcie pułk dochodzi do Horynia i zatrzymuje się przed przecięciem rzeki z szosą Korzec-Równo. Żołnierz już bez czucia; pada, gdzie stanął. Sen ciśnie się na powieki i zamyka mu je. Pułk czeka na rozkazy. I to oczekiwanie—to jedyna możliwość odpoczynku żołnierskiego. Ale trwa ten spoczynek jak zwykle krótko, rozkazy bowiem nadchodzą w porę.

Sytuacja nadal pozostaje zagadkowa. Rozkazy nakazują odesłanie taboru na tyły. Dość już mamy niepotrzebnego balastu. Żołnierz chętnie pozbyłby się i kuchni, byle w razach ciężkich nie stanowiły one zapory w bitwie. A dobrze rozumiał nasz żołnierz, że dopóki I wóz—nie mówiąc już o dziale—pozostanie w tyle, on go musi wyprowadzić. Zostawić cośkolwiek nieprzyjacielowi—to hańba dla piechura.

Niejednego zadziwić to może, że tabory bojowe brały niejednokrotnie udział w bitwach. Lecz walki z Budiennym były zaprawdę specyficzne, a tabory nie tylko bojowe, lecz czasem i ciężkie bywały pewniejsze przy boku piechoty. Im bardziej w tyle znajdował się tabor ciężki, tem bardziej narażony bywał na straty. Front nie był równy, a zagięcia w nim były tak ruchome i zmienne, że możnaby je przyrównać do wijącego się gwałtownie węża. Sztaby oddziałów nawet większych bywały więcej narażone na szwank, niż pierwsza linia bojowa. Słusznie tedy dowództwa, aż do dywizji włącznie, trzymały się blisko linii pierwszej.

Tegoż dnia nieprzyjaciół był już na przeciwległym brzegu Horynia. Rzeka nazbyt głęboka i bagnista; przynajmniej na odcinku 7 pp. Leg. Teren odkryty. Zatem bezpośredniego niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciela niema. Lecz wisiała nad nami inna zagłada natury wybitnie strategicznej. A mówił o tem precedens z wielkiej wojny.

Odcinek wzdłuż rzeki od Bugrina do Tomachowa obsadza 7 pułk. Próby nieprzyjaciela sforsowania przepraw były daremne, gdyż mosty zostały przez nas zniszczone. Przejście jednak wśród, zwłaszcza przez kawalerję, okazywało się możliwem ze względu na dostateczną ilość brodów na odcinku IV brygady jazdy między Bugrinem a Ostrogiem. Kawalerja nie dopil-

nuje tak obsady odcinka, jak to uczyni piechota. Zatem z prawej strony groziło przełamanie frontu.

Niepowetowaną stratę zadają nam tutaj fale Horynia. Porrywają one ukochanego przez żołnierzy porucznika Monasterskiego Seweryna, dowódcę 10 kompanji, wychowawcę młodych kadetów w Szkole Podchorążych w Warszawie. Nie pozostało po nim ani śladu, fale ukryły zwłoki wśród głębin rzecznych. Traci przez to pułk jednego z najdzielniejszych i najdoświadczniejszych oficerów, a wśród kolegów pozostaje prawdziwa żałoba po stracie drogiego towarzysza.

Smutną też wiadomość otrzymujemy od dowództwa jazdy naszej. Dowódca jednego z pułków IV. brygady jazdy — mjr. Borkowski, rażony wrażą kulą ginie śmiercią bohaterską na posterunku. Z takich gorących oparów wychodziliśmy razem z pod Korca, a tutaj nieoczekiwana śmierć wydziera nam go z szeregów!

Rzeka Horyń, bądź co bądź stanowiąc poważną zaporę dla nieprzyjaciela, pozwoliła nam wykorzystać tę okoliczność dla zarządzenia odpoczynku. Jeden bataljon możemy trzymać w odwodzie. A i reszta ludzi na placówkach spoczywa nawpół, mając za zadanie obserwowanie przeciwnego brzegu.

Skwapliwie też korzystają chłopcy z kąpieli.

Dn. 3 lipca byliśmy już zdolni do dalszych twardych czynów. To też dnia tego 9 pułk jako grupa główna i 7 — jako posiłkująca uderzają traktem w kierunku na Korzec. 8 pułk trzymał obsadę rzeki na odcinku opuszczonym przez resztę oddziałów dywizji.

Pułk 9 atakuje w samochodach ciężarowych. Widocznie w ostatniej chwili nieprzyjaciel przegrupował swoje siły na naszą niekorzyść, gdyż posuwanie się samochodów z żołnierzami możliwem było tylko na przestrzeni 2 kilometrów. Dalej już trzeba było staczać zaciętą walkę.

Zapowiedziane również współdziałanie na północy 3 armji własnej okazało się przedwczesnem. Nieprzyjaciel zasypał grupę wypadową ogniem artylerji, który tamował wszelki ruch na gościńcu. Zadanie grupy wypadowej okazało się trudnem, a wkrótce i niewykonalnem. Nieprzyjaciel, opanowawszy panujące nad nami pozycje, kierował skutecznie swoim ogniem a przytem próbował pozbawić nas jedyne go prowizorycznego mostu na Horyniu. I zachodziła już o to obawa; granaty pękały tuż przy moście, a lada chwila most mógłby się stać niezdatnym do przebycia.

Widok wielu rannych żołnierzy pogarsza nastrój ogólny, i tak zresztą przykry. Lekarze pułkowi krzątają się starannie, a sanitariusze unoszą każdego rannego do przygotowanej zgóry kwatery — za most. Tam wre gorączkowa praca. Opatrywanie ran i bandażowanie idzie szybko. To 9 pułk — główna siła wypadowa — ponosi tak ciężkie straty. Gdy żołnierz czuje, iż w potrzebie okazywaną mu jest pewna pomoc sanitarna, ma wtedy przekonanie do swych dowódców. A to wielki plus

moralny, gdy każdy pewnym jest, że ranny zostanie w porę uniesiony. Ileż to razy oficerowie w odwrocie dźwigali ciężko rannych swoich żołnierzy.

Wspólne zaufanie żołnierzy i oficerów stanowiło ścisłą spójnię; bez niej nie dałoby się pomyśleć wyprowadzenie oddziałów szczęśliwie z matni, w jakiej niejednokrotnie znajdowaliśmy się.

Teraz już tylko chodzi o zlikwidowanie tej akcji: oderwać się od nieprzyjaciela i wycofać całą grupę przez jedyny i słaby, zawałony taborami i autami most. Ogień staje się coraz celniejszym, a żołnierz czuje, że usuwa mu się ostatnia możliwość wycofania się na brzeg wschodni. Już kotłuje się wszystko, a huk broni oraz unoszące się tumany kurzu mówią o wielkiem natężeniu nieprzyjaciela, który pragnął nas zepchnąć do rzeki, ewentualnie przyprzeć do niej, jeśliby udało mu się zniszczyć most.

W porę nakazany przez dowództwo dywizji odwrót spowodował szczęśliwe wycofanie się grupy na zachodni brzeg i obsadzenie starych pozycji.

W związku z wyżej wspomnianym wypadem dzielny II bataljon kpt. Niemca miał być grupą, osłaniającą wypad z prawej strony, t. j. od południa. Marsz tego bataljonu skierowany z Bugrina wprost na wschód, równoległe do marszu grupy wypadowej. Rezultat akcji grupy głównej nie był przewidziany, a kpt. Niemiec otrzymał rozkazy operacyjne osobne i miał dojść pod Korzec samodzielnie. Zgodnie z wydanymi zarządzeniami, bataljon II posuwa się o nakazanej godzinie w kierunku na Boczanicę-Majkowo. Po drodze nieprzyjaciel stawia opór. Lecz bataljon II kruszy nieprzyjaciela i wypełnia ściśle rozkazy, nic nie wiedząc o słabej sytuacji grupy wypadowej na lewo. Dopiero późnym wieczorem doszły do kpt. Niemca rozkazy dla zarządzenia odwrotu. Bataljon II sprowadza jeńców i zdobycz wojenną, sam poniósłszy nieznaczne straty.

Bataljon II — najprzedniejszy w pułku — wywiązywał się podobnie z zadania w każdej sytuacji. Do ostatnich dni przysparzał pułkowi sławy i kontynuował jego dawne tradycje. Najpierwszy stanął do walki z wrogiem młodej niepodległej Polski. Jego bagnet wytyczał granice z Czechami, z Rumunją w Karpatach podczas wojny ukraińskiej, potem w łączności z pułkiem na Łotwie — w Inflantach Polskich, łącząc na lewo bezpośrednio z oddziałami łotewskimi. Dziś trzyma twardo łącznie z pułkiem straż na północno-zachodnich rubieżach Rzplitej — z nowym zapaśnikiem Polski, rozłożywszy swe leże za Wilnem.

Odwrot na Równe.

4-go lipca nieprzyjaciel przekroczył Horyń na odcinku I dyw. jazdy, w miejscowości na północ od Ostroga i posuwał się szybko na zachód i północ.

Wytworzyła się wtedy dla nas sytuacja znana już w wielkiej wojnie europejskiej, kiedy to wojska, nacierające ze wschodu, odcięły w ten sposób wszystkie wojska państw centralnych, znajdujące się w łuku rzeki Horynia na odcinku Bugrin-Horyn Grod-Krupa. Nie pozostawało zatem nic innego, jak nakazanie szybkiego odwrotu, przynajmniej z zagrożonego odcinka 3 dywizji Leg.

Odwrót nakazano. Odmarsz o zmierzchu; kompanje powiadomione, połączenia telefoniczne zdjęte; wozy już ruszają.

Łagodny i pogodny wieczór... Zmierzch zapada, a pod osłoną jego ruszają pierwsze oddziały piechoty. Nieprzyjaciel zagraża z południa, lecz brak od jego strony dróg; odwrot zatem w kolumnie marszowej. Mijamy po drodze piechotę 8 pułku, puszczaemy przodem własną artylerję. I jednym tym gościńcem przewalają się niezliczone masy ludzi, koni i wozów. Cisza jest zachowaną, chociaż tumany kurzu muszą zdradzać przed nieprzyjacielem nasze ruchy.

Żołnierz nasz, choć przybity niepowodzeniem, ufa w lepsze jutro. Idzie i wykonuje ściśle rozkazy. Przecież odwet nastąpi. Cofamy się przecież bez krwawych starć! Nieprzyjaciel bije nas zręcznością i manewrem. Orężem nas nie pokonał jeszcze. A w powodzenie oręża swego żołnierz polski wierzy — i mamy tego dowody. Szkoda tylko, że nocą pozostawialiśmy nieprzyjaciela w spokoju, bo działania nocne mogłyby dać nam zwycięstwo.

Przewodnik prowadzi straż przednią pułku na lewo od szosy. Maszerujemy sennie przez Glinki do Kołodzienka. Polne i leśne dróżki bez końca. Żołnierz maszeruje bez spoczynków; idzie nawpół senny. Aż konny goniec drzemiąc w siodle, jak na łożu, runie na ziemię z konia; śmiech kolegów i uderzenie budzi go szybko ze snu. Ale to nic; wsiada na koń i znowu zasypia. Kolumna idzie, jak martwa. Nikt nie wymówi słowa ze zmęczenia. Brzęk manierek i skrzypienie niesmarowanych osi gigów towarzyszy marszowi.

Nad ranem wreszcie jesteśmy w okolicy Kołodzienki. Tutaj przychodzą nowe rozkazy operacyjne. Dywizja zatrzymuje się w swym marszu na Równie, aby odwlec zawładnięcie przez nieprzyjaciela Zdołbunowa i Równego.

O 5 rano oddziały zajmują stanowiska. 7 pułk broni odcinka Nowy Dwór z Kołodzienka. Nieprzyjaciel już ma z nami kontakt. Walka ma się odbyć w interesującym terenie: średnie wzgórza, tu i owdzie lasek i teren równomiernie pofałdowany. Z wyższych wzgórz widać daleki okrag. Nad stacją Zdołbunowo unosi się dym pociągu. Naturalnie pancerka, ale już bolszewicka.

Hen w oddali majaczą białe domy miasta Równego. Zresztą na horyzoncie naokół unoszą się tumany kurzu. Widocznie tabory wycofują się na tyły, a może i nieprzyjaciel obchodzi Równie z południowego zachodu. W każdym razie mamy nieprzyjaciela powstrzymać, a jeśli nas otoczy, to już z większą

pewnością przebijemy się bagnietem, jak to miało miejsce po opuszczeniu Korca. Byliśmy zdecydowani na wszystko. Walka się rozpoczyna, a dzicz kozacka, jak gończe psy, uwija się naokół, nękając nasze oddziały, które jednak łatwo dają sobie radę w walce nieruchomej.

Baterje nasze, ukryte w dolinach między wzgórkami, rażą zwarte masy nieprzyjaciela i zmuszają go do rozsypiania się. Piechota nasza lekceważy już watahy kozackie i pozwala im zbliżać się na odległość strzału.

W bitwie tej, stojąc na wyższym wzgórku, widać naokół wszystkich i wszystko. Widać tuż przed lasiem kręcące się oddziały kozackie, naszą piechotę, trzymającą niewzruszenie obsadzone pagórki, wśród niej pojedyncze plutony naszej artylerji. A więc wszystkie rodzaje broni. W środku tego pierścienia, otwartego jeszcze z zachodu, stoją także tabory.

Kozacy, wyczuwszy pewną postawę naszej piechoty, walczą teraz manewrami, co zwykli czynić, gdy nie potrafili w inny sposób poruszyć nas z miejsca; atak zaś osłabł, choć kontakt z nimi pozostawał nadal żywy. Ten upór, z jakim posuwali się za nami kozacy, wyjaśnił się, gdy okazało się, że Budienny w meldunku do swych władz przyrzekł wziąć Zdołbunowo 3-go, Równe — 4-go lipca. Mamy akurat 4-tego. Zdołbunowo rzeczywiście wpadło w ręce nieprzyjaciela wczoraj, lecz czyż sprawdzi się zapowiedź kozacka co do Równego?

Ogólna sytuacja całej naszej armji zniewalała dowództwo 3 dywizji do dalszego posuwania się na zachód, do Równego. Gdy zaczęto się cofać, nieprzyjaciel przypuścił wciekle natarcie; w marszu bowiem już łatwo mógł się z nami mierzyć. To też wśród gradu kul wszystkie 3 pułki dywizji zbliżają się do Równego. 7 pułk przechodzi na krótko do rezerwy dywizji.

Jednak 8 i 9 pp. leg. trzymały Równe do dnia następnego, a ostatnia kompanja 9-go pułku wychodziła z Równego jeszcze o godz. 8 rano. Proroctwo więc zawiodło.

Obrona Równego.

Dnia 4. 7. 1920 r., śmiertelnie znużony odwrotem z nad Horynia, stanął III bataljon 8 pułku piechoty we wsi Bielaja-Krynica, przy szosie do Równego.

Linję pierwszego oporu trzymał II bataljon tegoż pułku z pomocą kilku czołgów, dopiero co przybyłych. Północ była, gdy kompanje, zszedłszy z głównej drogi, weszły mozolnie na pagórek pod cerkiew i, złożywшы broń w kozły, rzuciły się w rymsztunku na ziemię, aby zaraz zapaść w kamienny sen.

Noc była ciepła, prawdziwie letnia.

Dowódca bataljonu z adjutantem wyciągnęli się na schodach cerkwi i przykryci płaszczami spoczywali, śniąc niespokojnie o nowym dniu, który przynieść miał ciężkie bojowe przeżycia.

O godzinie 4.30 pierwsza linja została już przez nieprzyjaciela zaniepokojona; wrogie patrole zaczęły zwolna okrążać wyciągnięte w lasku i zagięte prawe skrzydło, które dotąd nie nawiązało łączności z 7 pułkiem piechoty, mającym zajmować wieś Kołodjanke o cztery kilometry oddaloną.

Patrole spędzono; czołowe oddziały przeciwnika zatrzymano.

O godzinie 10-tej wezwał dowódca dywizji, generał Berbecki, starszych oficerów na odprawę.

„Cofniemy się zwolna o godzinie 12-tej w południe do Równego. Tam, po kilkunastu godzinach postoju dalszy marsz na zachód na linję Sejn. W prawo łączy z nami dywizja kawalerji i chroni nasze prawe skrzydło.“

Jakoż o godzinie 12-tej kolumna 8 pułku wraz z artylerją wyciąga się w pochód szosą do Równego. Słońce pali nieznośnie, kurz dławi oddech. Straż tylna z pomocą czołgów ściera się raz po raz z następującym nieprzyjacielem.

Koło godziny 14.30 ukazuje się przed nami Równe, jaśniejące białymi murami domów, w kotlinie, umieszczone.

III bataljon otrzymuje rozkaz obrony prawego skrzydła dywizji. A więc swoje prawe skrzydło ma oprzeć o tor kolejowy, z północy na południe dążący, lewem skrzydłem łączyć do I bataljonu, trzymającego frontowy, wschodni odcinek Równego po obu stronach szosy, którą cofaliśmy się dopiero co.

Teren wprost niemożliwy do powzięcia decyzji co do zajęcia linji.

Tu — wzgórze, daleko na południu szczyt mające, a więc nasza pozycja na stoku, pod górę. Tu — najniewygodniejsza dolina, a w dodatku prawe skrzydło wisi i szuka łączności z większą grupą kawalerji, dalej na południu operującej.

Gdy kolumna bataljonu dochodzi zwolna do skrajnych domów miasta, dowódca bataljonu z kilku oficerami jedzie dalej do toru, aby obejrzeć prawe skrzydło.

Nagle, na wzgórzu, wprost na zachód od Równego wznosząc się, na naszych „tyłach“ błysnął ogień i w kilka sekund potem pękł nad naszymi głowami szrapnel. Oficerów ogarnął gniew, że nasza artylerja tak lekkomyślnie do nas strzela. I grupa cofnęła się za chałupę czyniąc dalsze obserwacje. Ale oto pęka tuż granat jeden, drugi. Powstaje zaniepokojenie, które ma usunąć wysłany patrol w kierunku bijącej baterji.

Czekamy niedługo. Oto i oddziały kawalerji ukazują się na wzgórzu. Ale nie nasza to kawalerja i nie nasza baterja. Budienny stanął na tyłach dywizji i rozbiwszy tabory odciął nas zupełnie od zachodu. Jesteśmy otoczeni. (szkic 3).

I, jak to zwykle bywa u starych żołnierzy, którzy wiele biedy przeszli, rzecz bierze się ze strony materialnej, nie zwracając na razie uwagi na nader groźną sytuację. Oto tabory nasze wzięte — tu padają gromy na naszą jazdę, która nie wstrzymała Budiennego i żal nam tego marnego dobytku naszego, który na wozach tak bezpiecznie, zdawało się, bo 15 kilometrów od linji spoczywał. A co z kuchniami, co z jedzeniem? Tu wzra-

sta irytacja. Bij się bracie mocno, bo i tak jeść nie dostaniesz. Ale oto uwaga, bo już nieprzyjaciel nadciąga.

W gęstych tumanach kurzu, w mocnej i porządnej kolumnie odwrotowej cofa się ostatni z Kołodjanki 7 pułk piechoty przez nasze linje, wgląd miasta, do rezerwy dywizji. Zlane potem, czarne od kurzu postacie żołnierzy, przechodzą mimo nas posępnie. Jadą na wózkach karabiny maszynowe.

A oto straż tylna, oto ostatnia rzadka linja ułanów. Jadą powoli, wciąż się ostrzeliwując ogniem z karabinków. A za nimi, w długich linjach masy kawalerji Budiennego w tumanach kurzu posuwają się ku nam przez wzgórze.

Wnet wybucha wściekły ogień piechoty, karabinów maszynowych, baterji dział polowych i stojących przy szosie czołgów. Potężne uderzenie wytrzymuje I bataljon 8 pułku i lewe skrzydło III bataljonu. Złamana zupełnie w ogniu kawalerja bolszewicka odpowiada zaciętym ogniem karabinów maszynowych z taczanek.

Więcej szkodzi nam artylerja, której część bije ze wschodu na zachód, a część, o której już wspomnieliśmy, z zachodu na wchód. Już niema się co kryć, bo jesteśmy w małym kole obronnym. Już też dla obrony zachodniego brzegu miasta biegną kompanje II bataljonu 8 pułku, aby do wieczora przynajmniej utrzymać krańce miasta.

Koło godziny 19-tej fale natarcia bolszewickiego stanęły w miejscu, od czasu do czasu zrywa się tylko ogień karabinowy. Już też i „sztaby” mają pewniejsze wieści o losach naszych tyłów.

Budienny, odrzucając naszą kawalerję, obszedł szerokim łukiem Równe i wpadł na długie kolumny taborów 3 Dywizji. Zagarnął w całości tabory Komp. sztab. Dowództwa Dyw. i ciężkie tabory 7 pułku piechoty i części artylerji, to znaczy te, które bardziej były na przodzie, a bardziej od linji bojowej oddalone. Te, które były bliżej Równego, zjechały z szosy na północ, uciekając w kierunku Horynia, ale los ich niewiadomy. Stało się. Kuchni niema ani jednej, a to rzecz najcięższa, bo żołnierz nasz przyzwyczajony do ciepłej strawy. Pocieszamy się tem, że tak gorące są dni i noce, że zimna strawa i tak się ogrzeje, byleby ją tylko dostać.

W mieście sztaby pracują, bo jeszcze wyjście z krytycznej sytuacji się znalazło. Oto wprost na północ, dążąc do Horynia, przepływa przez Równe mała, ale bagnista rzeczka. Zachodni jej brzeg trzyma jazda bolszewicka, ale do wschodniego brzegu jeszcze nie doszła. Idąc więc nocą wzgłuz rzeczki i odrzucając te grupy nieprzyjacielskie, któreby zamykały nam pochód na północ, przedrze się dywizja do Aleksandrji, którą trzymają oddziały 6 Dywizji piechoty.

Rozkazy idą do dowódców.

„A więc drogę wywalcza 7 pułk piechoty, który wyruszy o pierwszym zmierzchu. Potem idzie cała artylerja dywizyjna, potem 8 pułk, zwijając się od południa ku północy, w końcu

pułk 9-ty, trzymający dotąd mocno lewą część wschodniego odcinka. Czołgi ładuje się na lory, które z pociągiem pancernym przejadą linię kolejową wzdłuż wspomnianej rzeczki.“

Zapada wieczór upalny, podniecający; przejeżdżają nerwy, znużenie zamienia się w półprzytomne czuwanie.

7 pułk wyciąga się w kolumnę i maszeruje przez miasto, puste w swych białych murach, czerwieniejące się od blaskiem płonących domów. Po ulicach trzaskają zbłąkane kule karabinowe nad głowami cichych, skupionych szeregów.

Koło godziny 10-tej, odbiwszy ostatnie słabe natarcie na południowy odcinek, zwija się i III bataljon 8 pułku i wlewa się kolumną marszową w ulice Równego. Tylne straż jeszcze chwilę zostaje.

W środku miasta zmieniamy kierunek wprost na wschód, aby po dojściu prawie pod pierwszą linię naszego wschodniego odcinka, pójść wzdłuż linii 9 pułku wprost na północ. Nad głową bzykają kule karabinowe z lewej i z prawej strony, mijając się. Idziemy jakby wąskim korytarzem.

Powoli odchodzimy od Równego. Pierwszy okres powiodł się szczęśliwie, bo bez większych strat uchodzimy z matni. Na naszych pozycjach, przed godziną opuszczonych, nie ustaje strzelanina karabinowa, bo bolszewicy, nie wiedząc o naszym odejściu, pukają w próżnię.

Jakże ciężkim jest ten marsz.

Droga polna, piaszczysta. Szalone tumany kurzu wdzierają się w oczy, gardło i płuca. Rwanym szeregiem wlecze się piechota, środkiem drogi ostatkiem sił i benzyny toczą się ciężarowe samochody, wozy taborowe, oddziały kawalerji dywizyjnej. Byle dojść i spocząć, choćby na moment.

Wreszcie 7 pułk, spędziwszy drobne oddziały, dochodzi do stacyjki kolejowej na 2/3-cich drogi z Równego do Aleksandrii i staje dla odpoczynku i złączenia szeregów. Jest teraz wpół do trzeciej rano. Wszystko ściska się automatycznie wzdłuż toru, parte przez tylne oddziały do przodu. W wielu liniach wzdłuż toru leżą bezwładne szeregi piechoty, kolumna artylerji, samochody, konni.

Na lewo od nas wysoki łąn pszenicy, a potem czarny brzeg lasu.

Lecz nagle nadchodzi moment nieoczekiwany, tragiczny w swej grozie i skutkach. Oto z daleka pada kilka kozackich strzałów. Jeden z oddziałów kolumny odpowiada salwą, a tu wjeżdża na stacyjkę nasz pociąg pancerny, z czołgami na lorchach. I nagle otwierają czołgi szybki ogień swych działek wprost na swoje kolumny. W ciemnym jeszcze zmierzchu zbliżającego się poranka błyski działek i huk pękających wnet granatów wzbudza zamieszanie. Fala ludzi i koni przewala się poprzez łąn pszenicy od toru ku laskowi, aby tam znaleźć schronienie. Mieszają się oddziały i bronie. Na placu zostaje kilku zabitych i kilku padłych koni, działa, samochody. Szczęściem strzelania ustaje dzięki zorientowaniu się kogoś z obsługi pociągu, czy

też wskutek zabiegów z naszej strony. Wstaje świt i rozjaśnia blade ze znużenia oblicza żołnierskie, z wciekłością pojmujące przyczyny nieszczęśliwego zajścia. Oficerowie zbierają rozproszone i pomieszane ze sobą oddziały i kolumna wlecze się znowu na północ, aby koło 8-mej rano po dtewnianym moście przejść Horyń i jego prawy brzeg i stanąć na chwilowy odpoczynek w Aleksandriji, małym i nędznym miasteczku żydowskiem.

Jako tako uporządkowany 8-my pułk, złożywszy broń w kozy, legł pokotem na szerokiej łące pod miastem. Oficerowie i żołnierze znużeni, oblani potem, śpią pod palacami promieniami słońca, nie zdolni nawet śnić o posiłku, choć mija już 36 godzin, jak nic jeszcze w ustach nie mieli.

Koło południa nowe rozkazy zrywają pułk do marszu. To nie dalszy odwrót, ale nowe działanie 3 Armji. Z północnego wschodu dąży ku nam, wracając z Kijowa, 1 Dywizja Legjonowa, a my wyciągamy się ku niej na spotkanie, aby potem wspólnie nową stoczyć bitwę.

I znów marsz w samo południe; upał niweczy w nas uczucie głodu. Pod wieczór stajemy; nasz III bataljon wysunięty na północny wschód, z bronią w ręku. Sztab bataljonu staje w chutorze wołyńskim. Polak stary tu gospodarzem; częstuje nas kolacją wspaniałą, bo rosołem z masą kartofli; córki gospodarza płaczą gorzko, bo przeczuwają, że niedługo zjawią się tu nowi panowie, krasnoarmiejcy, którzy zniszczą ich i zgłębią za ich polską wiarę. Nie mamy nawet sumienia je pocieszać.

Wychodzimy więc przed dom, do sadu wiśniowego, w którym gospodarzą żołnierze nasi. Bo jest jedna rzecz, która ratuje sytuację. W okolicach, które przebywamy, przy każdej chacie jest sad wiśniowy. Drzewa tego roku nadmiernie obrodziły, to też ludzie od rana do nocy jedzą wiśnie, gasząc pragnienie i oszukując głód.

Siedzimy na ławie przed domem, oblani czerwonym promieniem zachodzącego słońca. Z sadu idą mocne zapachy skoszonej trawy, a wkoło dziwny, niepokojący spokój. Jakież to przeskok od niedawnego obrazu chaosu pod ogniem czołgów, od pękających wśród płonących domów granatów, do tej ciszy wieczornej, upajającej, dobrej i ukojnej. Tem cięższa myśl o dniu jutrzejszym, o nowych wieściach z frontu północnego.

Noc mija spokojnie, przynosząc żołnierzom ulgę. Dzień przechodzi na „wyczuwaniu“ nadchodzącej 1 Dywizji i na wymianie strzałów z włączającymi się po lasach patrolami kozackimi.

Wieczorem pułk już skoncentrowany przy swem dowództwie, rozkazy już otrzymane. Czeką nas długi marsz nocny wzdłuż Horynia, znowu wzdłuż pozycji nieprzyjaciela, po drugiej stronie rzeki okopanego.

I kolumna wyciąga się w zupełnem milczeniu.

Któż nie zna nocnych marszów?

Żołnierz idzie bez końca. Powieki ciążą ołowiem, nogi wloką się ospale po ziemi. Potknięcie się budzi na chwilę czujność. Przed nim plecy pochylonego, maszerującego kolegi,

a wokół ciemność. Przez kolumnę przechodzą niewidzialne prądy. Oto fala ciepła skądś zagnanego za dnia, oto znów chłodna i wilgotna, dreszczem przejmująca. I jakiś dziwny, surowy zapach. Na koniu przy szeregu jedzie oficer. Zgarbiony, dotyka głową grzywy końskiej i kiwa się sennie.

A kolumna idzie i idzie — bez końca.

Świt. Poranne mgły przetaczają się dolinkami, zasłaniając dobrze widok. Oto kres marszu. Kolumna staje, a raczej kładzie się na ziemi poza baterją naszych haubic, koło których pracują artylerzyści. Za moment głuchy huk haubicy wstrząsa mgłą, a potem strzał idzie za strzałem. Już grają karabiny maszynowe. To 9 pułk forsuje przejście na drugi brzeg Horynia, po niezniszczonym jeszcze zupełnie moście. To początek nowej bitwy.

Wokół Aleksandrii skupiły się trzy nasze dywizje: pierwsza i trzecia legionowe i szósta. Idą one wprost na Równę, uderzają w bok armii konnej Budiennego, aby go powstrzymać w pochodzie na zachód.

1-sza Dywizja uderzy na forty Równego, 6-ta Dywizja w prawo od niej, a na samym prawem skrzydle — nasza 3-cia Dywizja z 7-mym pułkiem na czele.

W dzień trwają przygotowania, w nocy z przyczółka mostowego Aleksandrii uderza nasza piechota. Zacięta walka trwa w nocy na całej linii, wśród silnej burzy, w ulewnym deszczu. Rozbite oddziały Budiennego oddają nam na moment Równę, poczem cała grupa, wypełniwszy swe zadanie, rozpoczyna odwrót za Styr.

Dnia 10.7. o godzinie 3-ciej popołudniu ruszamy w ostatni marsz, najdłuższy i najbardziej nużący. Od godziny 3-ciej popołudniu do godziny 3-ciej w nocy idziemy bez przerwy. Przechodzimy długi drewniany most na Styry i dalej szosą wzdłuż Styru do miasteczka Rożyszcze, gdzie kres marszu.

Długim, przerywanym szeregiem wlecemy się szosą w ciemnościach nocy. W kłębach kurzu mijają nas rozświetlone latarniami, cicho mknące samochody, wiozące Naczelnego Wodza ze sztabem. Po żołnierzach przelatuje jakby iskra zapалу. W niepamięć idą minione dnie trudów, bojów i głodu. Chcemy trzymać linię Styru i nie wierzymy, że przyjdzie nam ją opuścić.

Rano stanął 8 pułk w rezerwie dywizji w Rożyszczach. Zaczynał się okres zmagania na linii Styru i okres zaciętych walk.

Walki pod Targowicą.

Dnie były lipcowe, nadmiernie upalne i parne. Po drogach, przez kolumny wojsk zajętych, trwały bez końca tumany kurzu. Spragniony żołnierz szukał wszędzie wody, aby się pokrzepić, a gdy jej nie było, nie mógł spożyć obiadu, przysłanego mu na pocycie.

W takie dnie dwoma wielkimi marszami przeszedł 7 pułk z miasteczka Rożyszcze nad Styrem, przez Łuck dalej na południe, w miejsce zlewania się Ikwy i Styru. Stąd miał uderzyć w bok konnej armji Budiennego, aby powstrzymać jej nieustanny pochód na Brody i Lwów.

Wzdłuż Styru, równoległemi szosami przelewały się czerwone brygady jazdy Budiennego, tej gwardji konnej sowietów, która nam, niezwyčajnym walki z masami jazdy w otwartem polu, mocno szkodziła, ujmując na sławie i na mocy.

Przed południem dnia 18 lipca, pułkownik Wieczorkiewicz, dowodzący w zastępstwie 3 Dywizją, wydał nam rozkazy:

„7 pułk przejdzie Styr w punkcie X pod Ochmatkowem i następnie złączy się w dalszej akcji z 8 pułkiem. Oba te pułki uderzą następnie w bok kolumn armji Budiennego, zwiążą go walką i powstrzymają jego dalszy pochód“. (Szkic 4).

Dochodzimy więc w myśl rozkazu do Styru, przywitani strzałami patroli nieprzyjacielskich i zatrzymujemy się, bo okazało się, że ani mostu, ani brodu nigdzie niema i że trzeba iść dalej 6 klm. na południe i przejść rzekę za 8 pułkiem, a potem dopiero w lewo się rozwinąć.

Kolumna zwróciła się na południe, skąd wiatr niósł odgłosy strzałów działowych i ognia karabinowego. To 8 pułk forsował na wpół spalony most na Styrze pod Ochmatkowem i po grobli parł nieprzyjaciela, coraz szerszy front walki tworząc.

Za nim poszedł i 7 pułk wraz z dwiema baterjami polowemi, ale tylko w dwóch bataljonach, albowiem pierwszy, mając dalszy marsz, pozostał o kilkanaście godzin z tyłu.

Sytuacja nie dobrze wróży. Oto przez wąskie defilée, słaby most, przechodzi pełna brygada piechoty z baterjami, rozwija się do boju w terenie niedogodnym, jedną drogę do powrotu tylko mając, łatwą do odcięcia i ostrzelania, trudną do przeprowadzenia odwrotu. Więc też w zapadającym już zmierzchu tegoż dnia idą milczące szeregi żołnierskie, jakby wiedząc, że droga je jutrzejszy bój kosztować będzie.

Na czele kolumny idzie 10 kompanja, ma za cel zaścianek Semenów-Kut, skąd kolumna rozdzieli się na dwa fronty—wzdłuż Ikwy i na południe od niej w linii równoległej do Styru.

Ciemność zapada zupełna, w której czołowa kompanja mija niebacznie rozgałęzienie dróg i myli kierunek. Nadjeżdżający dowódca pułku kieruje straż przednią w potrzebnym kierunku; już też chutor majaczeje przed nią w niewielkiej odległości. Nagle od chutoru wybucha bliski ogień karabinu maszynowego, ale, dziwna rzecz, ogień skierowany nie w straż przednią, ale gdzieś w bok. Oto nasza straż przednia, idąc w milczeniu w nocnych ciemnościach, nie została zauważona przez placówkę nieprzyjacielską, natomiast dalej, w połowie kolumny, grupa oficerów, korzystając z chwili postoju, chcąc zobaczyć mapę, niebacznie ją oświeciła. Ona też, szczęściem bez szkody otrzymała ogień nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego.

Kompanja czołowa rzuca się naprzód, po krótkiej wymianie

strzałów zajmuje domostwa i posuwa się dalej, podczas gdy na lewo, w kierunku na wieś Targowicę, odłamuje się II bataljon.

Pierwszy świt przynosi zaciekły bój na całej linii. Kompanie II bataljonu wypierają wroga z Lichaczówki i Wolnicze, III bataljon bierze i umacnia się pod prostym kątem na linii wzgórza, usiłując prawem skrzydłem nawiązać łączność z 8 pułkiem. Baterje nasze ustawione koło chutoru na wolnem polu, wspierają atak swej piechoty.

Koło godziny 10-ej rano cel pierwszy z dużemi wprowadzie stratami został osiągnięty, jednakże głęboka troska ośladnęła dowódcę pułku i jego sztab obserwujący, ze wzgórza całe pole bitwy.

Pozycja sama tworzyła kąt prosty, którego prawy bok miał się łączyć z linią 8 pułku, a z którym dał się odczuć zaledwo słaby kontakt. Nieprzyjaciel wprowadzie częściowo na lewym boku odrzucony za lkwe, ale pełno brodów i niezniszczonych mostków ułatwiają mu kontrakcję. Teren, o płaskich ale równych wzgórzach, świetny dla ataków kawaleryjskich, nie nadaje się do obrony dla piechoty, która, rozrzucona grupami kompanijnemi na jedenasto-kilometrowym odcinku, skazana jest w każdej chwili na otoczenie i atak boczny.

Już też na dalekich polach widać wielkie kolumny jazdy Budiennego, manewrującej od południa na nasze centrum i lewe skrzydło, którą baterje nasze biorą pod szybki i skuteczny ogień. Zaczyna się na otwartem polu bitwa kawalerji z piechotą. Długie linje jazdy podchodzą pod ogień piechoty, zawracają, zagrażają oddziałom z flanki. Liczne karabiny maszynowe, świetnie na taczankach podprowadzane, gęstym ogniem obsypują piechotę. Już też i konne baterje nieprzyjacielskie otwierają na nas ogień.

Sztab pułku, dotąd zajmujący chutor, otrzymawszy kilka celnych granatów, przenosi się szybko na punkt obserwacyjny naszych dwóch baterji, które, mocno pracując, ochraniają świetnie zagięcie naszego prawego skrzydła, rozbijają grupy jazdy usiłującej wejść w niebezpieczną dla nas lukę.

Około południa cały nasz front pułku odpiera atak po ataku, podczas gdy z prawego skrzydła przybývają niepokojące wieści o cofnięciu się lewoskrzydłowych sąsiednich oddziałów naszych. Więc prawe skrzydło zagina się coraz mocniej, ale nie mogąc wytrwać z braku wyczerpanych już odwodów, rozpoczyna wolny odwrót.

Następuje tragiczny moment. Oto trzeba co tchu dać rozkaz II bataljonowi do natychmiastowego odwrotu koncentrycznego w kierunku wyjścia całej akcji, to jest na rozgałęzienia dróg za chutorem, aby nie został odcięty. Artylerja, po oddaniu ostatnich strzałów, na stanowczy rozkaz dowódcy pułku, nie mogącego żadną miarą dostać wiadomości o sytuacji w prawo, wycofuje się pod silnym ogniem nieprzyjacielskiej baterji konnej i cofa się w porządku na most na Styrze.

Na całej linii burza walki, a nad głowami burza błyskawic

i deszczu. W najcięższym dla nas momencie, korzystając z potoków lejącego deszczu i chwilowego zasłonięcia dalszego widoku, wdzierają się całe watahy między cofające się w porządku kompanie naszej piechoty. Fala jeźdźców zalewa frontową kompanię 11-tą III bataljonu i łamie ją; większość kompanji wpada do niewoli, wraz z dowódcą, ppor. Kowalskim. Ten, poznany przez kozaka, jako oficer polski, otrzymuje straszne cięcie szablą przez głowę i pada śmiertelnie ranny. Lewoskrzydłowa część 11-tej kompanji, idąca przez mały lasek przebija się szczęśliwie do swoich.

W chwili tej przychodzi nam pomoc. Oto I bataljon zdążył wreszcie dołączyć do pułku i w ostatnim momencie natychmiast wchodzi w bój. Kompanja 4-ta tworzy natychmiast drugą linię poza rozbitą 11-tą i salwami odrzuca zacięcie postępujące fale jazdy nieprzyjacielskiej, równocześnie zaś trzy kompanie rozwijają się pod kątem do frontu, osłaniając nasze prawe skrzydło i tworząc trzeci bok naszego kwadratu.

Sytuacja na czole i na prawym boku chwilowo naprawiona.

Ale lewe skrzydło, t. j. nasz II bataljon, stacza krwawe walki. Zwijając swe długie linie w kierunku nakazanym, w potokach deszczu, tracąc łączność między poszczególnymi kompanjami, nie mógł bataljon przeszkodzić silnym grupom jazdy czerwonej wdrzeć się na boki i tyły.

Wprawdzie męstwo żołnierzy i doskonale prowadzenie dowódców osiąga świetnie cel manewru i złączenia się z główną linią pułku i powstrzymania tu przeciwnika, ale bataljon traci swą 5-tą kompanję. Odcięta od bataljonu i przyparta do Styru kompanja broni się zaciekle. Gdy jednak ogromna przewaga przeciwnika i zła pozycja niweczą opór tej kompanji, dzielny jej dowódca por. Pruszkowski przepływa pod ogniem z kilkunastu ludźmi Styr na drugi brzeg, podczas gdy nieumiejący pływać giną w walce lub idą do niewoli.

Koło godziny 2-giej popołudniu, otrzymawszy rozkazy ostatecznego odwrotu, cofa się pułk zwolna wielkiem półkolem na most na Styrze. Jazda bolszewicka, poniosłszy ogromne straty, przy otwartym znów przez przerwę w deszczu widoku, nie naciska zbyt silnie ustępującej linii. Odwrot, we wzorowym przeprowadzony porządku, nie przynosi nam strat. I bataljon, który tak szczęśliwie ocalił sytuację, traci ciężko ранego ppor. Olechowskiego, którego jednak zdołano w tył odprowadzić.

Po przez most cofamy się na lewy brzeg Styru, aby w odległej o kilka kilometrów dużej wsi znaleźć po długim boju odpoczynek. Zajeżdżają kuchnie z jedzeniem. Przy ogniskach suszą nasi chłopcy doszczętnie zmoczone mundury, czyszczą karabiny, uzupełniają amunicję i rozpamiętują minione godziny bojów.

Udało się konnym brygadam Budiennego zadać nam większe straty, bo przeszło 300 zabitych, rannych i wziętych do niewoli stracił 7 pułk, lecz straty przeciwnika były nie mniejsze, a cel nasz osiągnięty; Budienny na dwa dni co najmniej powstrzyma swój pochód na Lwów.

Bój o Beresteczko.

Krwawe wypadki poza Styr w dniu 18 i 20 lipca spowodowały w oddziałach znaczny upadek ducha, ale nie tyle może wskutek strat i przewagi stanowczej „ofensywnie usposobionego nieprzyjaciela“, ile z powodu szalonego znużenia i przemęczenia, które ogarnęło tak oficerów jak i szeregowych. Dnie całe, bardzo upalne, przechodziły w bojach, noce w marszach, bez snu i bez strawy, która rzadko przychodziła, a w upał południowy spożywać się nie dawała. Ciągła czujność, ciągle wysiłki nerwowe wyczerpały moc ducha; coraz gwałtowniej domagali się ludzie choćby chwilowego odpoczynku. Ale sytuacja nie pozwalała na krótki nawet odpoczynek. W kraju szybko i pracowicie organizowały się i ćwiczyły nowe oddziały, całe masy rekrutów. Każdy zatem dzień, przez nas na czasie zyskany, dawał odpowiedni zysk w organizowaniu kraju i przygotowaniu się do rozstrzygającej walki pod murami Warszawy.

Gdy dnia 20 lipca dowództwo 7 pułku otrzymało rozkaz akcji na Beresteczko, żołnierz z westchnieniem spojrzał na swe starte i poranione długimi pochodami nogi i zawiesiwszy karabin na ramieniu stanął spokojnie w kolumnie marszowej. Dobry to był żołnierz. Bił się, ile razy mu kazano, byleby tylko choć trochę miał ufności do dowódcy. Ten ostatni zaś czuł i rozumiał to, jak również i to, iż na nim spoczywa dziś cała odpowiedzialność za obronę granic i wprost za niepodległy byt Ojczyzny, że on jej życie ma w swej dłoni. Rozumiał to, a jednak nieraz niestety uginał się pod brzemieniem odpowiedzialności, cofał się i zdawał na łaskę losu. Jakże niewielu oficerów starszych potrafiło się w tych najcięższych dla wojska polskiego dniach utrzymać na koniecznym poziomie, wytrwać na posterunku, nie opuścić rąk, w twardych dłońach trzymać podwładnych i mieć wiarę w zwycięski koniec.

Nie jedna kropla goryczy przepełnia dziś serca tych, co do ostatka wytrwali, albowiem każda ofiara i poświęcenie ma to do siebie, że żąda uznania jej i zrozumienia, a na to nie mogło zdobyć się społeczeństwo, a nieraz i przełożeni, zbyt często się zmieniający. Ale minęły te ciężkie chwile. Pozostały tylko setki mogił najdzielniejszych i najofiarniejszych synów Ojczyzny i odległe echo cichych a mocnych czynów—nowe rzeczy i nowe problemy przysłoniły tamte chwile. Czas idzie i zabliźnia wszelkie rany, zostawiając na dnie duszy ludzkiej tylko wspomnienia.

W upalne popołudnie szła kolumna dwóch bataljonów 7 pułku do Lipy, gdzie koncentrowała się główna grupa. (Szkic 5) Zadanie miała ważne. Oto Styr trzymany był przez nas tylko do ujścia rzeczki Lipy do Styru. Na południe przekroczył już Budienny wieloma brygadami rzekę po licznych mostach, głównie pod Beresteczkiem i Merwą i parł na zachód, oddzielając

szerokiem przejściem 18-tą dywizję od 3-ciej. Na powstrzymanie go i zajęcie niebezpiecznej luki szła duża grupa kawaleryjska pułkownika Dreszera, złożona z dobrze okrytych, świeżo uformowanych lub zreorganizowanych pułków kawalerji z zadaniem rozbicia Budiennego. Była ona w dzisiejszym dniu oddalona o jakie 30 klm. od Beresteczka. Celem współdziałania z grupą pułkownika Dreszera i uderzenia na flankę brygad czerwonej jazdy miała grupa wydzielona z 3 dywizji przejść rzeczkę Lipę i idąc wzdłuż Styru dotrzeć do Beresteczka, odciąć nieprzyjacielowi odwrót. W skład tej grupy wchodziły 3 bataljony 7 pułku oraz II bataljon 8 pułku, dalej jedna konna baterja i jedna baterja armat polowych. Do grupy przyłączono stukilkudziesięciu kawalerzystów pod komendą rotmistrza Komorowskiego.

Były to małe siły. Kompanje liczyły po 50 bagnetów, stąd bataljony nie przenosiły 200 bagnetów, a bataljon 8 pułku miał ich nie więcej nad 150. Żołnierze wyczerpani bojami i marszami nie poruszali się już tak prędko, jak było potrzeba. Brak było oficerów. I bataljon 7 pułku, późno zluzowany na pozycji pod Boremlem, szedł w cztery godziny odległości za pułkiem.

Około godziny 4-ej popołudniu stanął sztab pułku i straż przednia, w której skład wchodziła kompanja techniczna pułku, nad mostem na Lipie.

Most kończył się palić, ponieważ nakazanego wypadu nie przewidziano, a dla zabezpieczenia się wprost od tyłów spalono tego dnia przed południem wszystkie mosty na Lipie, przez którą, dla bagnistych brzegów, przejście było niemożliwe.

Na drugim brzegu pojawiały się raz po raz patrole bolszewickie, ostrzeliwując most.

Wydano dyspozycje. Nasze karabiny maszynowe oczyściły przedpole mostu z patroli bolszewickich, a kompanja techniczna pułku rzuciła się do gwałtownej pracy. Ugaszono płomienie. Ludzie weszli po pas do wody; sam dowódca tej dzielnej kompanji por. Jakubowski pracował siekierą, zachęcając żołnierzy do pośpiechu. Rozbierano pobliskie chaty na materiał. O godzinie 8-mej wieczorem, w myśl rozkazu, po niezwykłym wysiłku most był gotów do przejścia dla piechoty. Gdy ta przeszła, rzucono kładki prowizoryczne i do godziny 10-tej wzmocniono most tak, że przeszła kawalerja, poczem, po dwugodzinnych wysiłkach naszych techników, o godzinie 12-tej w nocy przeszła w blaskach palących się ognisk baterja konna.

Tymczasem na brzegu pracował sztab pułku; wydano rozkazy. Wykonanie zadania przedstawiało nadmierne trudności. Przechodząc za most i dążąc na południe wzdłuż Styru miało się nieprzyjaciela z trzech stron—od czoła i z obu boków. Stąd niezbędne było pozostawienie pewnych sił, aby osłonić swoje tyły i drogę odwrotu. Nie robiło się tego potem w ofensywie, ale trudno mieć taką determinację w defensywie, gdzie zupełnej klęski. Szosą od mostu do Beresteczka było drogi 13 klm. Na lewo od szosy w połowie drogi nad Styrem leżała wieś

Peremyl z mostem i licznymi brodami, gdzie stał pułk czerwonej kawalerji; na prawo od szosy—wielka wieś Smolawa, zajęta przez konną brygadę Budiennego. Obie wsie leżały na równej wysokości o 3 klm. odległości od szosy. Chcąc przejść to defilée w marszu na Beresteczko trzeba było koniecznie zająć te dwie miejscowości i trzymać do ukończenia akcji, gdyż inaczej groziło nam na rozległych wzgórzach bezleśnych ze wszech stron natarcie kawalerji i zupełne odcięcie od swej podstawy.

Na zajęcie Smolawy wyznaczono III bataljon kpt. Dorobczyńskiego i gros kawalerji, której zadaniem było nawiązanie łączności z grupą pułkownika Dreszera; na zajęcie Peremyła był wyznaczony II bataljon.

Siłę główną stanowił na razie II bataljon 8 pułku, a dojść do niej przed świtem miał I bataljon 7 pułku i baterja konna. Samo rozpoczęcie działania było dość sprawne. W ciemnościach nocnych, na szosie, koło godziny 10-tej rozeszły się na boki bataljony II-gi i III-ci, a wraz straż przednia starła się z blizką z nieprzyjacielem, który po krótkim boju cofnął się na Beresteczko. Siła główna, wraz ze sztabem pułku, stanęła w połowie drogi do Beresteczka na szosie i czekała rezultatu walki na bokach.

Około godziny 12-tej w nocy rozgorzały prawie równocześnie dwa spotkania. Łuna palących się zabudowań w Smolawie rozświetliła czerwono całe niebo, zagrały karabiny maszynowe, bić poczęła cięższa baterja bolszewicka z południa. Wieś Smolawę zajął po zaciętym boju kpt. Dorobczyński, wprawiwszy całą brygadę bolszewickiej jazdy, niespodziewającą się ataku, w paniczny odwrót, biorąc kilkudziesięciu jeńców, kilka karabinów maszynowych i wiele koni. Równie dobrze poszło II bataljonowi.

Po otrzymaniu meldunków i po nadejściu I bataljonu ruszyła główna siła dalej na południe.

O świcie I bataljon rozpoczął atak frontowy na Beresteczko. Mniejsze oddziały bolszewickie, niepewnie manewrując, z wolna cofały się poza miasteczko, które około godziny 7-mej rano było w naszych rękach. Chwilowo dalszą walkę przerwała burza i ulewny deszcz, zaciemniający widok wgląd terenu.

Cel był osiągnięty, ale sytuacja słaba. Wśród rozległych pól i wzgórz drobne nasze siły wprost niknęły. Gdy koło 9-tej rano rozjaśniło się nieco, ukazały się od zachodu i południa liczne oddziały czerwonej jazdy. Za Styrem ciągnęły długie jej kolumny. Czucia z grupą pułk. Dreszera nie tylko nie było, ale gorzej, bo właśnie od tej strony szedł główny atak bolszewicki. Nasz III bataljon w Smolawie odpierał już zacięte ataki przeciwnika; most z tyłu na Lipie ostrzeliwały już patrole bolszewickie. Wobec tej sytuacji i nikłych naszych sił — utrzymania Beresteczka 300 bagnetami stawało się niemożliwem. Postanowiono odwrót. Od samego Beresteczka parł nieprzyjaciół I bataljon, zasypywał go ogniem nader licznych karabinów maszynowych na taczankach, ostrzeliwał swą konną baterją. Spokojnie, krok za krokiem, ustępował nieustraszony kpt. Daniec ze swym I ba-

taljonem, świetnie odwrót osłaniała konna bateria. Lżej rannych odsyłało śpiesznie na tyły; ale niestety ciężej ranni zostawali na polu. W połowie drogi uderzył nieprzyjaciół potężnym atakiem flankowym kilkoma falami kawalerji. Momentalnie jednak rozwinięty w bok odwód—II bataljon 8 pułku ostatnim wysiłkiem wstrzymuje atak gęstym ogniem. Nowa konna bateria bolszewicka bije celnie w szosę, odcinając odwrót ogniem. Doskonale prowadzone patrole naszej kawalerji na czas zawożą rozkazy III bataljonowi w Smolawie, który równolegle do głównej siły wycofuje się w porządku. Jednakże II bataljon, otrzymawszy spóźniony rozkaz i zbyt wolno pod silnym ogniem zwijając swe linje, znajdzie się za moment w krytycznej sytuacji.

W zacieklej walce dochodzi główna siła pod most, a w ogniu nieprzyjacielskiej baterji cofa się na drugi brzeg razem z grupą prawą, dążącą do Smolawy. Ale II bataljon nie zdążył dojść do mostu, gdyż silnie parte centrum zbyt prędko przeszło most. Droga dla II bataljonu odcięta już ogniem nieprzyjaciela.

Tu sytuację ratuje znowu nasza artylerja. Cztery baterje, na otwartym wzgórzu nad Lipą stojące, otwierają gęsty i skuteczny ogień na fale bolszewickiej kawalerji, która nie może go wytrzymać, zwija się i cofa, otwierając przejście II bataljonowi.

Ciężką była ta chwila dla dowódców, gdy klęska nad II bataljonem zawisła. Ocaliło od niej świetne współdziałanie artylerji z piechotą, którego konieczność tak mocno najnowsze regulaminy nakazują.

W południe południowy brzeg Lipy był znowu w rękach nieprzyjaciela, a most na Lipie rozebrany. W pobliskiej wsi do ostatka wyczerpani żołnierze leżeli pokodem przy złożonych w kozły karabinach.

W sztabie pułku panował nastrój minorowy, który powiększył się, gdy koło godziny 5-tej popołudniu zauważono od zachodu, na południowym brzegu Lipy, cofające się watahy Budiennego. Parła ich grupa pułk. Dreszera, która teraz dopiero nadchodziła. Akcja, mogąca się niewątpliwie skończyć klęską prawego skrzydła armji Budiennego w razie zgodnej akcji dwóch naszych grup, skończyła się tylko cofnięciem się tegoż za Styr. Wieczorem Berestećko było w rękach naszej kawalerji.

Jak zwykle, po dokonanych fackie, wyższe dowództwa czyniły swe uwagi, co wtedy nie jest trudnem. Akcja byłaby się powiodła, gdyby cała grupa piechoty stanęła w Berestećku i tu, pozwoliwszy się otoczyć, wytrwała do wieczora, do nadejścia grupy kawaleryjskiej. Na takie jednak rozwiązanie trzeba było determinacji i ryzyka, które, niepolecone, w ogólnem wyczerpaniu duchowem samo zrodzić się nie mogło.

Ku wieczorowi pewne oddziały naszej piechoty przeszły na drugi brzeg Lipy za cofającym się nieprzyjacielem. W tym momencie 7 pułk ponosi nader bolesną stratę: odłamek szrapnela rani w głowę dowódcę I bataljonu, kpt. Dańca, jednego z najdzielniejszych oficerów Dywizji, którego w ciężkim stanie odwożą sanitariusze do szpitala polowego.

O zmierzchu przychodzą nowe rozkazy. W następstwie nowego ugrupowania naszych armij przenosi się 3 dywizja na północ, do Łucka i Rożyszcza. I znowu po krótkim, kilkunastogodzinnem trzymaniu pozycji pod Boremlem, po rozmokłych od ulewy drogach, idzie 7-my pułk dniem i nocą przez Łuck do Rożyszcza, aby tam trzymać długi, wyznaczony sobie odcinek.

Dziwnie schodziliśmy w tych lipcowych dniach brzegi Styru, długo je nasz żołnierz pamiętał. Tam wydał on z siebie największy wysiłek, największe ofiary, tam, mimo bezpośrednich niepowodzeń, zahartował się i wzmocnił. W bojach tych nad Styrem rodzi się już ten dobry duch żołnierski, który po krótkiej, acz bolesnej próbie przejścia za Bug, stworzy wkrótce odwet i zwycięstwo.

Od Styru za Bug.

Chwilę wytchnienia i odpoczynku miał 7 pułk nad Styrem. Podczas gdy 9 pułk zwycięsko odpierał ataki bolszewickie na Łuck, 7 pułk, rozciągając się na długim odcinku na północ od Łucka, nad Styrem aż poza Rożyszcze, miał tylko bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem, nie odczuwając z jego strony zbyt-niego nacisku.

Byliśmy tu, jak na jakiejś dziwnej puszczy. Nie dochodziło nas ani nawet echo zbrojeń i wysiłków organizacyjnych kraju, ani losy naszego północnego frontu, po tych niezmiernych trudach wpadliśmy jakby w stan czujnego odrętwienia, wsłuchani w miarowy gruchot karabinu maszynowego na placówkach i w głucho grzmoty dział na południu, pod Łuckiem.

Cały sztab pułku stanął w obszernej chacie chłopskiej, gdzie nie można było wprawdzie dostać ani mleka ani jaj, ale gdzie za to miliony much nie dawały zasnąć znużonemu żołnierzowi a wkoło widniały ślady postoju wojsk.

Na podwórzu kuchnia, opodał niej—kupy odpadków. Rozmokła od niedawnej ulewy ziemia, dokładnie rozmieszana z porzrzuconymi kłębami siana i słomy, wydawała z siebie zgniły zapach. Pod płotem—rzędy koni; pod drzewami doszczętnie zniszczonego sadu—grupki rozwalonych sennie żołnierzy. W sieni wielki stół z kilkoma aparatami telefonicznymi: to centrala pułkowa—bezustanne dźwięki sygnałów, mozolne dowoływania się odległych grup i źródło wieści złych i dobrych.

W pokoju, na stole mapy i mapy. Pochyleni oficerowie rozważają pozycje, przeglądają teren, snują myśli, plany. Czekają na rozkaz operacyjny. Co też on przyniesie.

Przyniósł wreszcie, a przyniósł wieści złe, gnębiące. Odwrót na Bug! Zmarszczyły się i zasępiły czoła dowódcy i sztabu. Na piersi spadł duszący ciężar niepowodzeń i ta bezlitosna konieczność trzymania mocno i twardo i za wszelką cenę w odwrocie idących oddziałów.

Dzwonią aparaty w centrali, zwołując dowódców bataljonów na odprawę.

I oto rzecz tak się przedstawia, że nie możemy ściśle wykonać rozkazu o natychmiastowem wycofaniu się z pozycji. Jesteśmy bowiem za mocno i za blisko z nieprzyjacielem związani siecią ognia karabinów maszynowych. Z głębokich okopów na płaskim terenie nie można odejść w tył, aż nocą. Dla zabezpieczenia odwrotu wychodzą tylko rezerwowe kompanie i zakrywają północny bok drogi odwrotowej, ubezpieczając tem zejście pułku z pozycji i pierwsze godziny jego marszu w rozciągniętej kolumnie.

Pod zmierzch ściągają już pierwsze oddziały linjowe, potem bataljony zwolna płyną do miejsca koncentracji pułku. Chwilę przed wyruszeniem przybył do dowództwa pułku generał Berbecki, dowódca dywizji ze swym ścisłym sztabem. Usiedli pod starą gruszą, na zwalonym pniu i w chłodzie wieczornym wiedli rozmowę o dawnych bojach minionego roku, o Brzeżanach i Firlejowie. Rozpogadza się surowe oblicze generała na te wspomnienia. Mówi o tem, że i my niedługo staniemy i pójdziemy z powrotem. Że trzeba zachować spokój i mocną wiarę w zwycięstwo i bić się do ostatka. Bo różna jest dola żołnierska, a zawsze jednaką być winna jego moc i fantazja.

A potem wszyscy dosiadają koni i kłusują zwolna przez białą od pyłu szosę.

Na skrzyżowaniu dróg schodzą się kolumny bataljonowe. Za nimi długie kolumny taborowych wozów i kuchen. Na końcu — tylna straż. Przez długie godziny nocne sunie kolumna w cieniach bez spoczynku, bo czas nagli. Będziemy spoczywać w południe, gdy słońce nas przypali i zatrzyma swym żarem, a potem dalej w marsz.

Popołudnie zastaje nas znów w marszu, wieczór również i noc — nieprzerwanie. O godzinie 5-ej rano, po ogromnym wysiłku marszowym stajemy poza Ujściługiem w rezerwie, podczas gdy 8-my i 9-ty pułk trzymają łukiem przyczółek mostowy. Tu już dokładne mamy wiadomości z kraju, ale naksztalt gromu. Oto bolszewicy pod samą Warszawą, wzięta Łomża, Małkinia, Ostrów — idą na Płock, Włocławek.

Ale już i opór wzrasta, już bliska godzina odwetu. Tysiące ochotników i poborowych zalegają kadry, formują nowe pułki, dywizje. Francja nam pomaga. Tylko wytrwać.

Wieczorem przychodzi nagle rozkaz wypadu na północ dla 7 pułku. Więc dowódca pułku zbiera wieczorem dwa bataljony, I i III, i o zmroku wyrusza już kolumna. Idziemy z przewodnikiem brzegiem wysokiego lasu, czując bliskość nieprzyjaciela. I zdarza się zły los adjutantowi III bataljonu, podporucznikowi Kazimierczakowi, dzielnemu legjoniście. Pozostał on nieco ztyłu i doganiał kolumnę, o którą właśnie starł się w ciemnościach podjazd bolszewicki. Adjutant, wpadłszy na ten podjazd, znikł bez śladu — zaginął.

Około godz. 12-tej w nocy zaczyna kolumna przechodzić

długim szeregiem pasmo bagien. Ziemia elastycznie ugina się pod stopami; chwilami szarpnie się i stęknie zapadły w błoto koń, lub padnie z cicha groźne przekleństwo któregoś z komendantów. Szeregi giną w nisko płynących mgłach i oparach, wypływając znów z nich z powrotem.

Lecz nagle, prawie stąd, skąd wyruszyliśmy, rozebrzmiał huk dział, a ciemność nocną rozdarły błyski szrapneli. To wróg nacierał nocą na Ujściług. Kolumna stanęła niepewna. Długo obserwowali dowódcy błyski pocisków, ale nie mogąc z nich wysnuć sytuacji, rozkazali dalszy marsz. Oto przed nami i wieś którą mamy zdobyć.

Dwie kompanje już rozrzucone tyraljerą, suną na wieś. Dowódca ma rozkaz nie strzelać do ostatka, a tylko z „hurra“ wziąć wieś bez strzału. Nagle na całej linii buchnęła fala strzałów, a potem gęsty ogień przez krótką chwilę, potem „hurra“. Dowództwo pułku, zaniepokojone tem, że ani jedna kula nieprzyjacielska nie gwizdnęła ponad linją, szybko weszło w pierwsze szeregi, zastając je nadmiernie skonsternowane. Nieprzyjaciela nie było! Opodał jęczał ciężko ranny mieszkaniec wioski, a pod pierwszym z brzegu domem rozprawiał śpiesznie jeden z oficerów, szukając winnych nienakazanej strzelaniny.

Jednakowoż cel wypadu, miejscowość X została osiągnięta, wobec czego cała grupa, po krótkim wypoczynku, ruszyła w marsz powrotny, ale nie tą samą, co poprzednio, drogą, a bardziej na zachód, aby w razie niekorzystnej sytuacji pod Ujściługiem nie wpaść pomiędzy kolumny bolszewickie. Maszerowano tak śpiesznie, że skoro pierwsze brzaski rozpraszać się poczęły po niebie, czoło dosięgło placówek pozostawionego na pozycjach tyłowych II bataljonu.

Przedem jechał kłusem dowódca pułku z kilkoma wywiadowcami i był już o jakieś sto m. od placówki, gdy nagle powitało ich kilkanaście strzałów karabinowych i wraz równa serja karabinu maszynowego. Świst kul i trzask bliskich strzałów spłoszył konie, a rozciągająca się przed jeźdźcami linja słupków przygotowanych pod druty kolczaste zmusiła ich do natychmiastowego, galopem dokonanego, odwrotu.

Jakże błogosławili oni tę „niecelność“ karabinu maszynowego na odległość stu metrów, a zarazem jaki gniew ich ogarnął. Trudno; jeden z żołnierzy musiał wziąć białą płachtę, podejść do placówki i rozpocząć z nią „pertraktacje“ o przepuszczenie całej grupy. Okazało się zatem, że przed pół-godziną placówka też strzelała, ale tym razem do konnej patroli bolszewickiej. Stąd też nieporozumienie, szczęśliwie jednak zakończone.

Jakież jednak widok otworzył się sztabowi grupy? Oto długie kolumny odwrotowe całej dywizji, cofające się za Bug. Widziana w nocy walka nie rozegrała się korzystnie dla obsady Ujściługa i spowodowała konieczność oparcia się za Bugiem.

Przez długi drewniany most przechodziła piechota, jazda, działa, tabory. Szare, ołowiane niebo ciężko zwisało, jakby dostrajając się do serc tysiąca żołnierzy.

Za chwilę eksplozje na moście zrywały łączność bezpośrednio z wrogiem, a ostatnie zbłąkane patrole wpław przez rzekę dążyły do swoich.

Cieężko to było fizycznie wytrzymać. Dzień w służbie, noc w marszu, na wypadzie i dalej bez przerwy znowu marsz, znów zajmowanie pozycji, wytyczanie placówek, rozpinanie sieci telefonicznej, ustawianie baterji. 7 pułk otrzymał wygięty ku wschodowi 9 kilometrowy łuk Bugu, który obsadził dwoma bataljonami, jeden trzymając w odwodzie. W lewo graniczył z 23 pułkiem, związanym już walką z przeciwnikiem, który pod Dubienką, na północ, Bug forsował.

Wśród żołnierzy, po przejściu Bugu, zapanowała zawziętość. Przrzekano sobie za wszelką cenę trzymać pozycje i ani na krok nie wpuścić bolszewików na rdzennie polską ziemię. W mżącym od południa drobnym deszczu kopali spieszenie okopy i ustawiali karabiny maszynowe.

Gdy wieczorem doszczętnie znużony sztab pułku stanął na kwaterze, wzywał właśnie generał, dowódca dywizji—dowódca pułku do aparatu.

Sytuacja była niepokojąca. 23 pułk, party od północy przez nieprzyjaciela, który zdołał Bug sforsować, zwolna ustępując ku południowi, związał swe linje na lewe skrzydło 7 pułku. Dowódca tegoż otrzymuje rozkaz porwać natychmiast rezerwowy bataljon i w łączności z 23 pułkiem wyrównać sytuację na północy.

Było to ciężkie zadanie. Od 48-miu godzin nie zmrzywszy oka, przyjmować rozkazy i meldunki, trzeźwo z rozwagą wydawać dyspozycje, wymagało wielkiej i zaciętej woli i hartu. Ale że rozkaz na wojnie winien tworzyć cuda, więc pierwszy bataljon wyciągnął się po rozmokłej drodze kolumną marszową, a dowódca pułku podążył konno przodem z wywiadowcami. O północy, we wsi Horodle, nastąpiło spotkanie dowódców 7-go i 23-go pułku, tam też ułożono natychmiastową kontrakcję w kierunku północnym wzdłuż Bugu. Przed świtem pierwsze kolumny wyrzuciły nieprzyjaciela z za lasu koło wsi Matcze, potem Skryhiczyn i dalej parły go na północ. Około południa przednie oddziały docierały do Dubienki. Dalszą akcję prowadził już sam pułk 23-ci, a dowódca 7 pułku wracał spieszenie do miejsca postoju sztabu pułku.

I tu taka zdarzyła się historia. O godzinie 5-tej popołudniu wszedł dowódca pułku na kwaterę i wziął aparat telefoniczny do ręki, aby zameldować generałowi Berbeckiemu o względem powodzeniu własnej akcji. „Panie generale melduje posłusznie, na północy udana akcja..... i t. d.

„Panie podpułkowniku, to, coście panowie zrobili zasługuje na najwyższe uznanie, jednakże musi się Pan przygotować do najbardziej smętnej wiadomości, którą trzeba hartownie i spokojnie przyjąć. Nakazano natychmiastowy dalszy odwrót na zachód, ze względu na ogólną sytuację północnego frontu. Rozkazy operacyjne w drodze, a tymczasem wyda Pan rozkazy tak, aby noc zastała już Pańskie oddziały w marszu“.

Tak — był to ciężki moment dla dowódców, a może najcięższa próba w całej wojnie polsko-bolszewickiej. Oto opuszczamy już rdzennie polską ziemię, wydajemy braci na pastwę hord Budiennego.

Serca żołnierskie ogarnęła rozpacz, która przy szalonym znużeniu mogła się stać groźną w skutkach. To też dowódcy zdobywali się na heroiczne wysiłki woli i ducha, aby utrzymać żołnierzy w rozwadze i pełną w nich podtrzymać gotowość bojową.

7-my pułk i 23-ci, z początku nocy odmiennemi dążąc drogami, spotkały się w miasteczku Uchaniu i złączyły w jedną grupę, złożoną wobec tego z brygady piechoty oraz dwóch dywizjonów artylerji. Kontynuując marsz, grupa ta zajęła około południa obronne miasteczko Grabowiec, gdzie miała oczekiwać dalszych od dowództwa dywizji rozkazów. (Szkie 6).

Tu dołączyła do 7-go pułku kompanja marszowa z podporucznikami Balcerem i Kowalczykiem, którzy obaj w jakiś czas potem w bitwie pod Brzostowicą ofiarnie życie swe oddadzą Ojczyźnie. Kompanja ta już miała w drodze do pułku spotkanie z patrolami bolszewickimi i tak pierwszy chrzest ogniowy odebrała. Znalazło się w niej kilkudziesięciu ochotników-uczników, wśród nich zaś dzielni nauczyciele gimnazjalni pp. Dąbrowski i Sauter, którzy uczniów swych nie opuścili w chwili potrzeby ojczystej. Kompanję rozdzielono spiesźnie po całym pułku, poczem znów zajęto troskliwie obmyślanę pozycję.

Łączności z północą nie było żadnej; z południem, gdzie z drugą częścią dywizji stał generał Berbecki w Tyszowcach, łączność była określona przez Zamość, a budowana była celowo, gdyż połączenie nawet przy zająsciunieprzyjaciela od tyłu zapewniała. Był to już początek unikania zasady obrony kordonowej, a początek uszykowania wglęb, które nam tak gorąco zalecali przyjaciele francuscy. Faktycznie system ten absolutnie lepsze dawał wyniki, szczególnie w odwrocie, gdyż poszczególnym skoncentrowanym bardziej oddziałom umożliwiał osiągnięcie epizodycznych powodzeń.

Dzień i noc 12. 8. minęła w spokoju, darząc ludzi i konie koniecznym, nieodzownym dla samej już dyscypliny i porządku w oddziałach, spoczynkiem. Przed południem jednak nastąpiło pierwsze spotkanie z przednimi oddziałami Budiennego, maszerującymi na Zamość.

Północna i południowa grupa 3 dywizji trzymały łączność przez wydzielony II bataljon 23 pułku i 12 kompanję 7 pułku.

Na te dwie grupy uderzyły brygady bolszewickiej jazdy i odrzuciły je po zaciętym boju ku głównym grupom, zajmując należącą do linii 7 pułku wieś Gdyszyn. Dla odebrania jej ruszył natychmiast kpt. Dorobczyński z trzema pozostałymi kompanjami swego III bataljonu, i jedną baterją i po wspaniale przeprowadzonym ataku, rozbijając nieprzyjaciela, zajął ponownie ku wieczorowi wieś Gdyszyn.

Dnia tego dla całej grupy przyszły pełne nadziei rozkazy pójścia z powrotem nad Bug.

Przez cały pułk przeszło drżenie mocne i radosne. Poprostu w jednej chwili wszyscy zrozumieli, że oto już koniec odwrotu i klęsk, że to zbliża się rozstrzygający bój dla Polski, a zarazem odwet i zwycięstwo. Zapaliły się żądzą odwetu serca żołnierskie. Najbliższe dni wydadzą szybkie marsze, brawurowe uderzenia, śmiałe pomysły. Będą one jednak zarazem ostrzeżeniem dla dowódców o łatwej zmienności uczuć żołnierza oraz o koniecznej pracy nad jego równowagą.

O godz. 3 rano wyruszyła z Grabowca cała grupa 7-go i 23-go pułku z artylerią pospiesznym marszem na Hrubieszów celem zajęcia tego miasta. Marszowi sprzyjała pogoda i poranny chłód. Do czoła straży przedniej podsunęła się śmiało jedna bateria, aby wesprzeć natarcie piechoty. Koło godz. 6-ej rano gruchnęły pierwsze strzały i kompanie straży przedniej rozwinęły się do boju. Potężnem, mocnem uderzeniem rozbito duże oddziały czerwonej kawalerji, która w popłochu cofnęła się na Hrubieszów.

Wieżę Werbkowice wzięto, poczem w myśl rozkazów operacyjnych grupa nie szła wprost na Hrubieszów, ale zwróciła się na północ celem obejścia łukiem poprzez wzgórza głównej linii oporu nieprzyjaciela na szosie Hrubieszów—Zamość i uderzenia na Hrubieszów od północy.

W upalne południe zawzięty marsz trwał dalej, a około godziny 2-giej popołudniu ukazał się nam zdaleka w kotlinie rozłożony Hrubieszów i rzeka Bug. Zadanie grupy było skomplikowane. Uderzając na Hrubieszów od północy trzeba było przede wszystkim przeciąć szosę Chełm—Hrubieszów i umocnić się na niej, poczem odpowiednio zabezpieczyć się ze wszech stron dla odparcia odciętych przez nas konnych oddziałów Budiennego.

Z rozmachem przeszedł do natarcia na koszarzy Hrubieszowskie I bataljon 7 pułku pod kpt. Janczynim, wsparty przez sławną baterję francuskich dział kpt. Eplera. O godzinie 3-ciej popołudniu wyparto bolszewików z zabudowań miasta, przecięto wzwwyż wspomnianą szosę.

Jednakże sytuacja była niepewna. Na widnokręgu manewrowały całe masy czerwonej kawalerji, niesłychanie zaskoczonych wydarcim jej Hrubieszowa, a zarazem zawikłanej w walkę z południową grupą 3 dywizji, prowadzoną przez pułk. Wiczorkiewicza. Tam piechota, jak kiedyś dawniej, w czworobok sformowana, odpierała na otwartym polu ataki fal kawaleryjskich i w zaciętym boju posuwała się zwolna na Hrubieszów.

Przed nadejściem nocy ustał bój. Bolszewicy częścią wycofali się za Bug, częścią z tej jeszcze strony pozostali. Łączność z grupą pułk. Wiczorkiewicza nawiązano.

Noc minęła względnie spokojnie; mglisty ranek przyniósł ataki nieprzyjaciela na nasze linje w Hrubieszowie, wszystkie jednak odparto. Nadeszły rozkazy. Oto bez względu na sytuację grupa opuści Hrubieszów i ruszy gwałtownym marszem wprost na północ do Chełma. Tam kontrakcja całej 3 dywizji i wejście do ogólnej, szerokiej akcji ofensywnej.

Łącznicy konni spiesznie rozwieźli rozkazy. I bataljon z Hrubieszowa, zmieniony w oczach nieprzyjaciela przez oddziały etapowe, spiesznie ciągnął na północ, aby dołączyć się do kolumny 7 pułku.

Noc zastała piechotę i artylerję grupy w marszu do Chełma po sławę i zwycięstwo.

N a B r z e ś ć.

Nadeszły dni odwetu. Naród polski, zagrożony w swej własnej stolicy przez śmiertelnego od wieków wroga, tem groźniejszego, że niósł krańcowe hasła, otrząsał się z odrętwienia i na głos wodzów stanął do czynu.

Niejedna tu myśl gorycz budzi. Gdy spojrzymy wgląd naszych dziejów, ujrzymy niejednokrotnie zjawisko przykre, że dopiero wtedy naród staje do boju, gdy wróg pod własny dom przychodzi, a nieraz jeszcze z niechęci do rozprawy zbrojnej wrogowi władzę dobrowolnie oddaje, jak uczynił to Szwedom za Kazimierza i Moskałom za ostatniego króla. Ale zaraz potem, gdy wróg go zbyt krzywdzi, zrywa się do walki o uwolnienie, ofiarnie się krwawi, zdobywa się na wielkie czyny, aby znów po latach w podobny błąd popaść. Żadne szkoły, żadne upokorzenia nie starczyły na ostateczną naukę; miejmy wiarę, że po okresie niewoli i minionej wojny staniemy się jednak roztropni i przewidujący, a zarazem pełni godności i honoru narodowego.

W ostatniej potrzebie stanął jednak naród nie zapóźno do ostaniego wysiłku. Zapanowała jednomyślność wśród reprezentacji kraju i u władz. Wysilek został odpowiednio ujęty w ramy organizacji i dał rezultat nadzwyczaj świetny, co więcej—z mocą doprowadził do zwycięskiego końca. A może jeszcze więcej stało się dobrego. Oto naród zachował czujność. Dziś—w maju 1921 r., gdy te słowa piszę, stoją jeszcze nasze dywizje na wschodnich granicach, czujne, strzegące i groźne.

W połowie sierpnia 1920 r. cała północna grupa armij bolszewickich doszła pod umocnienia Warszawy, na północy przeszła jej linję, nacierała na Płock i Włocławek. Dowództwo bolszewickie, uważając wojska polskie za dostatecznie pogromione, zaniedbało pozostawić sobie jednej kompletnej armii rezerwowej dla ewentualnego zatrzymania tych operacyj przeciwnika, któreby groziły jego linjom komunikacyjnym i jego tyłom.

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, skupiwszy na swem prawem skrzydle północnego frontu nad Wieprzem najwcześniej uzupełnione i uporządkowane dywizje, przeszło do genialnego w pomysle, a świetnego w wykonaniu, natarcia, okrążającego wprost armję bolszewickie od południa, i dnia 16 sierpnia rozpoczęło decydujący manewr.

Trzy główne grupy parły równolegle prawie do Bugu i Wisły od południa na północ, miażdżąc kolejno flankowymi uderzeniami zgrupowania nieprzyjacielskie. Trzecią grupą

wschodnią, mającą za główne zadanie dotarcie do Brześcia i osłonięcie od wschodu atakujących głównych grup armji środkowej, była 3 dywizja legjonowa. Miała zadanie nader zajmujące z punktu widzenia strategicznego oraz nader trudne, bo obfitujące w niezwykle sytuacje, wymagające śmiałości i natychmiastowej decyzji, piorunującego działania, ogromnej inicjatywy niższych dowódców. W dodatku pozbawioną była tych ułatwień technicznych, które przypadły sąsiednim od zachodu grupom.

Pod wieczór dnia 14. 8. skoncentrowała się dywizja w okolicy Chełma, rano dnia 15. 8. ruszyła długą kolumną na północ, wzdłuż Bugu, chwilami przy samej rzece. Przodem szła V Brygada mając na czele 7 pułk, któremu przypadnie zaszczyt zdobycia Włodawy i Brześcia; za nim 8 pułk, następnie w większym odstepie wraz z dowództwem dywizji szła VI Brygada, pułki 9-ty i 23-ci. Artylerja dywizji wspierała wszystkie pułki. (Szkic 7).

Prostopadłe do linii marszu dywizji, cofały się za Bug bolszewickie brygady, zepchnięte ruchem naszych sąsiednich grup, z południa na północny wschód. W poszczególnych epizodycznych bojach 3 dywizja rozbiła i odrzucała nieprzyjaciela częścią za Bug, częścią na zachód, brała setki jeńców i zdobycze i parła bezustannie na Brześć, a parła prędzej, niż żądało tego dowództwo, bo żołnierze manewrowali szybciej i zapalczywiej, aniżeli to można było przypuszczać.

Pierwsze starcie nasłapiło pod wsią Sawin, tegoż dnia marszu około południa. Nieprzyjaciel próbował zatrzymać naszą straż przednią, ale postępująca tuż za czołowym oddziałem przedniej straży baterja nasza w mig rozbiła opór, prędko uciszyła maszynowe karabiny bolszewickie — i marsz szedł dalej.

Gdy zmierzch zapadł, Włodawa była niedaleko. Że zaś żołnierze, mimo 40-to kilometrowego forsownego marszu, pałali żądzą natychmiastowego ataku, zarządziło go na noc dowództwo V Brygady. III bataljon 7 pułku, wsparty jedną haubicą, ruszył traktem wprost na Włodawę, II bataljon tegoż pułku z baterją dział francuskich szedł tuż nad Bugiem dla odcięcia miasta od mostu.

Zapadła zupełna noc, gdy buchnął trzask karabinów maszynowych nieprzyjaciela z bliskiej odległości. Że zaś droga szła przez gęsty las i rozwinięcie normalne linii ataku było niemożliwe, baterja nasza otworzyła natychmiast szybki ogień wprost przed siebie dla zdemoralizowania przeciwnika, a piechota z rozgłośnem „hurra“ poszła na osłep do ataku. O kierowaniu akcją trudno było mówić; zwycięstwo leżało w ręku żołnierzy i najmłodszych dowódców. I ci nie zawiedli.

Odrzucono nieprzyjaciela na miasto i ruszono natychmiast za nim w pościg. Jeszcze jedno zmaganie się tuż pod murami miasta, rozstrzygnięte znów waleniem haubicy 10 cm. na odległość 150 kroków, i, po chaotycznej strzelaninie w mieście, o północy 7 pułk był panem Włodawy, biorąc stukilkudziesięciu jeńców i zdobycz. Wielkie straty poniósł nieprzyjaciel przy przeprawie przez Bug.

Ale tu wyczerpały się wprost siły fizyczne żołnierzy. Pokotem, wzdłuż domów, spały szeregi żołnierskie, a placówki walczyły z trudem z odrętwieniem sennem.

Rano — nowa niespodzianka. O 1½ klm. na południe od Włodawy, w asekuracji jednego bataljonu piechoty 8 pułku, ustawiły się cztery baterje dział połowych grupy naszej. Na te baterje, wprost od tyłu, z zachodu, z otaczających Włodawę lasów wysunęła się nagle kolumna bolszewickiej piechoty, licząca przeszło 1000 bagnetów, której zamiarem było przedarcie się za Bug. Sytuacja stała się krytyczną, gdy bolszewicy podeszli na tysiąc prawie kroków pod baterje. Ale nasi przytomni i dzielni artylerzyści piorunem odwrócili działa i nagły, gęsty ogień zatrząsł kolumną bolszewicką, a pod ręką znajdujące się oddziały piechoty 8 pułku, pod osobistem kierownictwem dowódcy V Brygady piechoty Leg., pułkownika Bończy — Uzdowskiego i dowódcy 3 Brygady artylerji, pułkownika Millera, rozbiły do reszty wroga, biorąc przeszło 800 jeńców i wielką zdobycz.

Podobny epizod miał w tymże samym dniu miejsce dalej na południe, pod Ossową, gdzie VI Brygada z równem szczęściem rozgromiła nieprzyjacielskie kolumny.

Po krótkim odpoczynku marsz szedł dalej na północ. Znow w straży przedniej 7 pułk.

Natarcie na Brześć miało być wykonane z obu stron Bugu. Na obojście od południowego wschodu przeznaczono II bataljon 7 pułku; pod komendą śmiałego kpt. Niemca. Potrzeba tu było rzeczywiście śmiałego dowódcy, bo bataljon szedł samodzielny, nieświadomy sił bolszewickich w Brześciu, nieoparty artylerją, mogąc zostać w każdej chwili przypartym do Bugu. Ale los sprzyjał, zuchwałość manewru dokonała reszty.

Główna grupa zetknęła się około godziny 5-tej popołudniu. z nieprzyjacielem, dość słaby opór stawiającym pod południowym frontem Brześcia i, odrzuciwszy go momentalnie, szerokim frontem atakujących kompanij zajęła szosę Brześć — Siedlce i koncentrycznie prąc do Bugu zajęła Terespol.

W samem miasteczku, po krótkim spotkaniu się z pociągiem pancernym bolszewickim, stanęło gros pułku, jednakże most kolejowy na Bugu, prowizorycznie przez nieprzyjaciela po poprzedniem zniszczeniu naprawiony, zdołał tenże wysadzić w powietrze. Równocześnie jednak przez nieuszkodzony most na Bugu, przy cytadeli Brześcia, nie można było przejść dla krzyżowego ognia karabinów maszynowych i zupełnie krzakami porośniętego terenu.

Pozostało tylko wyczekiwanie na akcję II bataljonu 7 pułku.

I bataljon ten nie zawiódł. Po zaciętej walce wkrótce po przeprawieniu się przez Bug, tracąc ранego dzielnego kpt. Bohusza, bataljon odrzucił nieprzyjaciela na miasto, zkąd go dalej, zdeзорjentowanego i zdemoralizowanego, po krótkim boju ulicznym na wschód wyrzuca.

Około północy Cytadela była w naszym ręku, a rano rozpoczęła V Brygada obsadzanie wschodniego półkola fortów.

Zadanie było wykonane. Złożyło się na pełne osiągnięcie powodzenia wiele czynników. U dowódców — długo i przymusowo skrywana chęć ofensywnych czynów i śmiałych, pełnych inicjatywy manewrów; u żołnierzy — chęć odwetu i skończenia raz wreszcie z wrogiem. Pozatem świadomość uczestniczenia w wielkiej akcji, w której powodzenie nikt już nie wątpił.

Stąd zwycięstwo.

Dla 3 dywizji były to dni piękne, które odsuwały w dal dni odwrotów i niepowodzeń. Wielkie ilości jeńców i zdobyczy były sukcesem materialnym.

Najbliższe dni przyniosą dywizji mocne trzymanie Brześcia, póki ogólna akcja i zupełny pogrom północnej bolszewickiej armji nie będą ukończone, oraz śmiałe wypadły w 40-to kilometrów od Brześcia promieniu.

Wypad na Żabinę.

Trzymając mocno Brześć, 3 dywizja legionowa zasilała całą akcję, osaczając północne armje nieprzyjacielskie pod Łomżą i Białymstokiem i pozwalając na dokładne jej ukończenie. Że zaś tak właśnie było, tego dowodem są nadzwyczajne wysiłki organizacyjne nieprzyjaciela, aby wstrząsnąć, względnie znieść tę przeszkodę, którą dla akcji flankowej, odciażającej bolszewickie północne grupy, stanowił Brześć Litewski.

W bojach ofensywnych 3 Dyw. Leg. nastąpiła krótka przerwa; podczas gdy 1. Dyw. Leg. parła dalej na Białystok, 3. Dyw. Leg. osiągnąwszy Brześć tu się skoncentrowała, aby odbić przewidzianą akcję nieprzyjacielską na prawą flankę naszej od południa na północ pracy linii. Jakoż nieprzyjaciel nie dał na siebie długo czekać. Za punkt koncentracji swych rozbitych sił i rozproszonych oddziałów obrał Kobryń, skąd pociągami podwoził jako tako poformowane pułki do stacji kolejowej Żabinka, odległej o 30 klm. od Brześcia, skąd grupami piechoty, artylerji i pociągów pancernych usiłował początkowo niepokoić załogę Brześcia Litewskiego, a potem, w niedługi czas, rozpoczął silną ofensywną akcję na Brześć.

Stojący na fortach Brześcia 8-my pułk piechoty pracował mocno i codziennie; pracowała VI Brygada czyszcząc teren poza Bugiem, rozbijając mniejsze grupy, późno cofające się z linii ogólnego pogromu, oraz wiążąc nas ku północy. Wreszcie i kolej nadeszła na 7. p. p. Leg., który od kilku dni swem gros wypoczywał i porządkował się.

Po wielkich marszach i wypadach przed i za Bugiem, oraz po wielkim ofensywnym wysiłku do Brześcia Litewskiego 7 p. p. Leg. poniósł bardzo znaczne straty tak, że w chwili pobytu w Brześciu Litewskim stan najliczniejszej kompanji nie przewyższał 70 czynnych w boju bagnetów; przy dobrej jednak obsadzie licznych karabinów maszynowych, co było szczególną troską dowódców, oraz przy doskonałym nastroju żołnierzy pułk był jednostką mocną, pewną i zdolną do wypełnienia zadań w większym stylu.

Toteż z zadowoleniem powitano rozkaz otrzymany z Dowództwa 3 Dyw. Leg. — wypadu na Żabinę. (Szkic 8.)

Założenie było następujące: nieprzyjaciel z dnia na dzień koncentruje coraz większe ilości piechoty, kawalerji i artylerji w Żabince, coraz energiczniej przy każdorazowej pomocy pociągów pancernych atakuje Brześć Litewski. Ponieważ kontaktu z północą (I Dyw. Leg.) prawie że nie ma, a z południem (7 Dyw. piech. wzdłuż Bugu i Bałachowicz) kontakt bardzo mały, a narazie żadnej pomocy spodziewać się nie możemy, należy wypadem na większą skalę skierowanym wprost na centrum nieprzyjacielskie — a więc stację kolejową Żabinka — obezwładnić chwilowo nieprzyjaciela i uzyskać w ten sposób parę dni zwłoki. 7 pułk piechoty, pozostawiając dwie kompanie na dotychczasowych pozycjach nad Bugiem, 12 klm. na południe od Brześcia Lit., oraz konieczną obsadę Cytadeli, wzmocniony jedną baterją (dwa działa) 6 D. A. K., przedsięwzięcie energiczny wypad na Żabinę. Czas trwania wypadu 25 i 26 sierpnia. Plan wypadu pozostawiono do woli dowódcy 7 pułku. Jak wyżej wspomniano — dwie kompanie 7 pułku stały na południe od Brześcia Lit. na linji; jedna kompanja pełniła służbę wartowniczą w obrębie Cytadeli, dwie kompanje, które dopiero co wróciły z wypadu pod Kosicze, tak były przemęczone, że do wypadu użyć ich nie było można, przez co cała siła pozostająca do dyspozycji dowództwa 7 pułku wynosiła tylko siedem kompanij piechoty w ogólnej ilości około 480 bagnetów, 22 karabiny maszynowe ciężkie i lekkie oraz jedną dwudziałową baterję 6 D. A. K. Ze sobą wzięto parę kuchen, kilka wozów amunicyjnych i wozów pod rannych, gdyż w okolicy Brześcia Lit. trudno było znaleźć podwozy.

Nadmienić należy, że przy dowództwie pułku pełnił służbę świeżo zaimprovizowany oddział 14 konnych wywiadowców.

Całość podzielono na I bataljon (2-ga, 3-cia i 4-ta komp.) pod dowództwem kpt. Janczyniego, II bataljon (6-ta, 7-ma i 8-ma komp.) pod dowództwem kpt. Niemca oraz grupę dwóch dział i 9-tej osłaniającej ją kompanji z czterema ciężkimi karabinami maszynowymi.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że przedewszystkiem trzeba tu dobrego manewru, aby dostać się w bliższy rejon Żabinki, gdyż siły nasze nie wystarczają na frontowe przełamanie i dotarcie do celu. Należy więc — dążąc w kierunku północno-wschodnim — ominąć silniejsze grupy nieprzyjacielskie, wymacać lukę na linji Iwachnowicze — Demjanicze — Indycze i stamtąd uderzyć nagle na Żabinę. Powrót — zależny od sytuacji.

Zestawiona, jak powyżej, grupa wyszła dnia 25 sierpnia o godzinie 6-tej rano z obrębu Cytadeli Brześcia Lit. i normalnym marszem ruszyła szosą na Czerniawczyce. Z początku w mglistej pogodzie marsz szedł obojętnie. Ale gdyśmy minęły ostatnie nasze placówki i gdy po wielu godzinach ciepłe promienie słoneczne oblały równą i nieco wilgotną szosę, przez

całą kolumnę przeszedł jakby prąd ożywienia, a serca starej wiary zadrgały chęcią odbicia bolszewikom „za całą Berezynę i całego Budiennego“. Marsz szedł już zwawiej.

Około godziny 11-ej przed południem grupa zatrzymała się na skrzyżowaniu się szos do Czerniawczyc i Iwachnowicz, poczem patrole ruszyły na wschód i północ.

Po pewnym czasie otrzymaliśmy takie wiadomości: w Czerniawczycach były niedawno małe konne patrole nieprzyjacielskie, Iwachnowicze obsadzone karabinami maszynowymi i kawalerją.

Tu trzeba było trafnie i roztropnie ocenić sytuację i powziąć decyzję co do kierunku dalszego marszu. Postanawiamy wobec tego maszerować dalej na północny wschód, wzdłuż linii nieprzyjacielskich placówek aż do rejonu Demjanicze-Chmielowo, gdzie teren nam sprzyjał, albowiem był górzysty, pełen lasków i zasłony terenu, a według zeznań ludności — całkiem opustoszały i zniszczony. Nadawał się więc do wykonania naszego planu przemknięcia się przez pierwsze linie nieprzyjaciela na jego tyły. Dalszy marsz skierowaliśmy więc na Demjanicze.

Maszerujemy nader ostrożnie, z przewodnikami, przez szerokie ugory nie uprawiane chyba od 1915 r., przez małe laski sosnowe i puste wioski, jużto polnemi drogami, jużto na przełaj przez pola. Tu i ówdzie sterczą ruiny domostw w gąszczach wybujałej roślinności dawnych ogródków chłopskich.

Bez spotkania się z nieprzyjacielem dochodzimy do Demjanicz. Wieś, jak i wszystkie tutaj, spalona; z kilku nędznie skleconych bud wychyla się zbiedzona ludność, prosząc żołnierzy o resztki jedzenia, które nakazano tu wydać kompanjom z kuchni polowych.

Po odpoczynku kontynuujemy dalszy marsz, teraz już wprost w kierunku Zabinki, a więc na Chmielowo-Oliżarów Staw. Przodem idą patrole pod komendą najlepszych wywiadowców.

O godzinie 18-tej zajęliśmy Chmielowo i tu stanęliśmy w zupełnem ukryciu, obserwując ze skraju wsi, odległej o jakie dwa kilometry od szosy Zabinka-Kamieniec Litewski, pochód długiej kolumny wozów należących, jak później stwierdziliśmy, do silnej grupy bolszewickiej (1500 bagnetów, 10 dział), która tuż przed nami przesuwiała się z Zabinki na Kamieniec Litewski.

Wkrótce patrole nasze złapały szczęśliwie 4 jeńców, dwóch konnych i dwóch wywiadowców artyleryjskich, a na podstawie ich zeznań zdołaliśmy przedstawić sobie sytuację nieprzyjacielską następująco:

W rejonie Rudki-Sieliszcze-Wietochna-Iwachnowicze — rozłożona brygada nieprzyjacielskiej kawalerji w sile czterysta szabli i licznych karabinów maszynowych. Na stacji Zabinka — dowództwo 57 dyw. sow. oraz około 2000 dopiero co ze wschodu przybyłej piechoty. Działa i pociągi pancerne odeszły pod Brześć Litewski dla wzmocnienia dalszego natarcia na forty tej twierdzy.

Osiągnąwszy te wiadomości, dowódca grupy wypadowej zwołał około godz. 11-ej wieczorem dowódców bataljonów na odprawę i zarządził następująco:

Wymarsz grupy wprost w kierunku na Siechnowicze na szosie o godz. 3-ej rano. Stamtąd atak dwoma kolumnami na Żabinkę: I bataljon na lewym skrzydle odcina stację kolejową Żabinka i czyści ją. II bataljon uderza na zabudowania i przysiółki leżące na zachód wzdłuż toru. Odwód: 9 komp., 4 karabiny maszynowe i artylerja za II bataljonem. Dalsze rozkazy po rozstrzygnięciu ataku; prawdopodobny marsz powrotny wzdłuż toru na Brześć Lit. Około g. 12 ukończono omawianie szczegółów natarcia.

Wyszlśmy z dusznej chaty chłopskiej na drogę. Noc była zupełnie ciemna—mżył drobny a nieustanny deszcz. W powietrzu leżała senność, która była dla nas doskonałym sprzymierzeńcem.

O godz. 3-ej rano poczęły się przesuwac drogą ciemne szeregi piechoty, same milczące, z ciąglem jednak odgłosem chlapania po błocie. Za chwilę nadjechał dowódca baterji meldując, że dyszel od jaszczu pękł i przed upływem godziny nie da się naprawić. Wobec tego dowódca baterji otrzymał rozkaz pozostawienia przy naprawie jaszczu paru ludzi, którzy potem mają na własną rękę cofać się z powrotem na Brześć.

W zupełnych ciemnościach kolumna dosięgła szosy i zetknęła się z nieprzyjacielem.

Maszerująca straż przednia I bataljonu nagłym natarciem objęła w posiadanie zaścianek Siechnowicze, leżący na szosie i wzmocniona nowym plutonem prawie bez walki zagarnęła do niewoli placówkę — kilkunastu piechoty oraz oddział telefonistów, prowadzących połączenie od Żabinki do Kamieńca Litewskiego.

Pierwszy krok nader szczęśliwy. Wzięto trzydziestu kilku jeńców i droga na Żabinkę otwarta. Już też i pierwszy brzask rozprasza ciemności nocne i oba bataljony szybkim krokiem ruszają naprzód.

Dowództwo grupy wraz z rezerwą i jeńcami maszeruje szosą, za II bataljonem. Niespełna w pół godziny, w niepewnej jasności mglistego poranka, zarysowały się przed nami zabudowania stacyjne Żabinki — i równocześnie wybuchł wprost przed nami gwałtowny ogień piechoty i karabinów maszynowych.

Na stację przybyły przed kilkunastu godzinami dwa pociągi pełne oddziałów piechoty i materiału wojennego. Część ludzi rozkwaterowała się w zabudowaniach stacyjnych, część spała w wagonach, ubezpieczywszy się małemi placówkami.

Dowódca II bataljonu, kpt. Niemiec, zorientowawszy się nader szybko w sytuacji, uderzył gwałtownie wszelkimi rozporządzalnymi siłami wprost na nieprzyjaciela, wśród którego odrazu straszna zapanowała panika. Pewna część zaczęła się bronić, większość wyskakiwała z wagonów i uciekała w popłochu poza budynki stacyjne. Maszynista jednego z pociągów, widąc przytomniejszy, starał się uprowadzić pociąg, lecz w chwili, gdy pociąg szedł wolno — zasłaniając sobą zabudowania stacyjne, celnie wymierzony strzał położył maszynistę trupem. Pociąg jednakże szedł powoli dalej a w niego nielitościwie biły 4 ciężkie karabiny maszynowe. O stratach nieprzyjaciela w tym

pociągu świadczy fakt, że kilkunastu zabitych lub ciężko rannych wypadło z jadących wagonów na tor.

Po przejeździe pociągu nasi chłopcy zdobywali już budynek stacyjny, na parterze którego mieścił się sztab 57 dywizji sowieckiej. Żołnierz 7 kompanji, nazwiskiem Wieczorek, zastrzelił dowódcę dywizji, sam jednak poległ ugodzony strzałem szefa sztabu tejże dywizji. Nadbiegli z pomocą żołnierze wzięli cały sztab dywizji w komplecie do niewoli.

Tłumy bolszewików uciekają bezradne do pobliskiego lasu. Duże grupy wprost się poddają.

Tymczasem posuwające się szosą na stację dowództwo grupy wraz z odwodem zauważyło, jak równolegle szosą liczne gromady jeźdźców cwałowały galopem, w odległości jednego kilometra, z Rudki—Sieliszcze w kierunku południowym.

Dowódca grupy ognia otwierać nie kazał, by nie mieszać naszej pierwszej brawurowo atakującej linii i poprzestał na obserwacji. Wkrótce z grupy jeźdźców odłączyło się dwóch, podjeżdżając galopem w zupełnem zaufaniu do nas. W mglistem świetle poranka trudnem było rozpoznanie naszego oddziału, to też gdy podjechali na 30 kroków od nas i poznali nas, nie pozostało im nic innego, jak wzniesć ręce do góry i poddać się.

Za moment dowództwo grupy i obwód znalazły się na stacji Żabinka.

Widok był zajmujący. Żołnierze nasi prowadzili całe grupy jeńców, przeszło 600 ludzi, około 100 podwódek załadowanych różną zdobyczą i wiele luźnych koni. Koło wagonów napełnionych konserwami, tytoniem, płaszcami, bielizną, materiałem telefonicznym, bronią i t. d. kręciły się gromady naszych rozgrzanych zwycięstwem żołnierzy.

Przy stacji stały cztery nowe auta ciężarowe, z których, dzięki szczęśliwemu trafowi zabrania do niewoli jednego szofera, zabrano jedno, naładowane poprzednio zdobyczą, resztę zaś trzeba było zostawić.

Wzięto wszystko, co dało się naładować na podwozy i konie, resztę zaś zdobyczy, wagony i samą stację — podpalono.

A tymczasem, na zachód od nas, w kierunku wprost na Brześć Lit. rozbrzmiewała kanonada armatnia, a nieopodal defilowała nieprzyjacielska kawalerja.

I ta chwila była najgroźniejsza. Trzeba było za wszelką cenę uporządkować oddział, jeńców, jakoteż obliczyć sytuację i rozpocząć odwrót.

Dowódcy, jeżdżąc konno, odrywaligwałtem żołnierzy od wagonów, łączyli grupy jeńców w jedną ścisłą kolumnę, potem podwozy ze zdobyczą, wreszcie spieszenie formowano przednią i tylną straż.

Straż przednią—dwie kompanje piechoty, 2 kompanje karabinów maszynowych oraz baterję 6 D. A. K. prowadził kpt. Niemiec. Potem szła kolumna jeńców i zdobyczne wozy z materiałem eskortowane przez 9-tą kompanję i pojedynczych żołnierzy I i II bataljonu, podczas gdy straż tylną, złożoną z kompanji I bataljonu prowadził por. Janczyni.

Dowództwo grupy, posiadając wogóle małe siły, a mając już 600 jeńców i 100 podwód ze zdobyczą, postanowiło nie ryzykować marszu torem kolejowym, ale pójść szosą Żabinka — Iwachnowicze, rozbijając zasłaniającą powrotną drogę kawalerję nieprzyjacielską.

Była godzina mniej więcej 8 rano, gdy spiesznym marszem ruszyliśmy w powrotnym kierunku, pełni trosk, czy uda się nam w całości doprowadzić jeńców i zdobycz do Brześcia Lit.

W jakie dwie godziny potem, w odległości 9 klm. od Żabinki, patrole nasze schwyciły dwóch jeźdźców bolszewickich, którzy mieli przy sobie meldunki jednego z oddziałów jazdy bolszewickiej, a jadących z Iwachnowicz do Żabinki. Z meldunku tego wynikało, że dzięki temu, iż wszystkie napotkane przewody telefoniczne niszczyliśmy, oddziały kawalerji nie jeszcze pewnego nie wiedziały o walce pod Żabinką, ale były już mocno zaniepokojone niepewną sytuacją na swych tyłach.

Nasza straż przednia, ze względu na sytuację, zwiększyła swą odległość od tej dziwnej „siły głównej“ złożonej z jeńców oraz wozów i około godz. 11-ej rano doszła pod wieś Iwachnowicze, rozłożoną po obu stronach szosy, a zajętą przez nieprzyjacielską kawalerję. Bateria nasza momentalnie odprzodkowała, karabiny maszynowe zaczęły ciąć ze wzgórza na wieś, a piechota poszła do energicznego ataku.

Kawalerzyści bolszewicy, usiłujący w pierwszej chwili stawić opór, po stracie kilkunastu swoich, cofnęli się na południowy koniec wsi, a stamtąd w kierunku toru. Wieś natychmiast zajął kpt. Niemiec ze swym 11 bataljonem—droga do Brześcia stanęła otworem. Zwycięstwo było zupełne. W chwili jednak, gdy kule bolszewickie poczęły przelatywać nad kolumną jeńców, w pewnym momencie wszczął się wśród nich niepokój i kilkunastu wybiegło z kolumn na boki. Energiczne jednak środki eskorty wprowadziły rychło porządek. Koło godz. 12-ej byliśmy już w sferze bezpiecznej; wobec tego porucznik Sikorski, adiutant pułku, wsiadł na zdobyczne auto i pojechał przodem do Brześcia Lit., by złożyć meldunek w dowództwie dywizji, cała zaś kolumna idąc już wolnym marszem doszła bez przeszkody około wieczora do Brześcia Lit., który wytrzymał rano dobre uderzenie bolszewickie na północno-wschodnie forty.

Po załatwieniu związanych z zakończeniem wypadu spraw służbowych, oddziały udały się na zasłużony spoczynek, a dowództwo pułku przybywszy na swą kwaterę, ujrzało tuż przy niej skutki kilku pocisków armatnich nieprzyjaciela z dzisiejszego rannego ataku na Brześć Lit.

Rezultat całej wyprawy był dla pułku bardzo korzystny materialnie. Przedewszystkiem zdobyto kilkadziesiąt aparatów telefonicznych i wiele drutu, tak, że oddał służba łączności dzięki obfitości materiału stała na bardzo wysokim stopniu.

Straty nasze, dzięki obmyślanym poruszeniom i nagłym natarciom, wyrażały się w cyfrach minimalnych: 3 zabitych i 10 rannych, których wszystkich zabraliśmy ze sobą.

Tak więc wypad na Żabinę był pierwszym wypadem udanym na większą skalę. Prócz korzyści realnych dał nam przede wszystkim korzyści moralne, a to wiarę w swą siłę oraz w zdolność manewrową naszych oddziałów.

Pokazało się tutaj dobitnie, że silna wola i mocne postanowienia dowódców wszelkich stopni oparte na dobrze pomyślanych kombinacjach strategicznych i taktycznych oraz wpływ na żołnierza dają możność bicia o wiele liczniejszego nieprzyjaciela, pozwalają na ryzykowne „pchanie się” w zawiłane sytuacje i wyjście z nich zwycięsko.

Następna wielka zwycięska bitwa 7-go pułku w dniach 21—24 września pod Brzostowicą Wielką będzie dzieckiem wypadu na Żabinę.

Poszczególne samorzutne momenty świetnych decyzyj niższych oficerów będą miały swe świadome lub nieświadome źródło w istocie powyżej opisanej akcji.

Nad Świsłocz.

Dnia 24.8. rozpoczęła V Brygadę luzować 11 dywizja piechoty, przybyła z frontu pod Warszawą; 3 dywizja otrzymała rozkaz przesunięcia się dalej na północ w okolice Narwi, przed puszcę Białowieską. Podczas gdy V Brygada marsz ten spokojnie odbywała, VI brygada idzie linią bardziej na wschód posuniętą i gromi nieprzyjaciela biorąc działa i jeńców.

Dnia 28.8. dywizja zajęła nakazane pozycje, przyczem 7 pułk stanął w rezerwie, a 8 pułk trzymał rzadkie na linii frontu placówki. Tu przybyły masowe wprost uzupełnienia, tak, że pułki więcej niż dwukrotnie wzrosły w liczbę bagnetów. Pułk dochodził do liczby 3000 ludzi w stanie wyżywienia i 500 koni w swych taborach, a kompanje liczyły po 140 i więcej bagnetów. Najtrudniejsza była sprawa z kompanjami karabinów maszynowych z tego względu, że mieliśmy najbardziej niejednorodny materiał, a z tyłów uposażenia technicznego wogóle w tych czasach nie otrzymaliśmy. To też głównem źródłem „dochodu materialnego“ była zdobycz wojenna, i tak w pułku najliczniejsze były rosyjskie karabiny maszynowe.

Kompanij karabinów maszynowych było trzy, po piętnaście czynnych karabinów dobrze obsłużonych. 4-ta kompanja karabinów maszynowych była zdekompletowana i pełniła chwilowo służbę obrony taborów.

Ciężka sprawa była z gospodarką i z taborami. Cały tabor 7 pułku wpadł pod Równem do niewoli bolszewickiej na tyłach naszego frontu, a wraz z taborem wszystkie prawie kuchnie i wszystkie komisje gospodarcze.

Ze zdobycznych wozów i koni bolszewickich, bardzo marnych, małych i słabych, formowano tabory, ale naturalnie w ciągłych marszach i bojach mowy nie było o jakimkolwiek porządkowaniu taborów i racjonalnej ich organizacji. To też tabory były kulą u nogi oddziałom i powodem ciągłej troski dowódców, szczególnie w marszu, gdy rozciągały się na wiele kilometrów drogi.

Krótki czas zastoju działań bojowych zużyto na zreorganizowanie pułku, uporządkowanie zaległych spraw, ćwiczenie żołnierzy. W tym czasie przypadła też długo oczekiwana uroczystość dekoracji pierwszych kawalerów orderu „Virtuti Militari“.

Uroczystość odbyła się w Łakach, gdzie stał II bataljon 7 pułku.

O godzinie 10-tej rano dnia 11.9. stanął bataljon w otwartym czworoboku mając przed frontem oficerów i szeregowych, mających otrzymać krzyże z rąk dowódcy dywizji. Opodal stanęli delegaci innych oddziałów pułku oraz artylerji, której część miała być dekorowaną wspólnie z 7 pułkiem.

O godzinie 11-tej przybył dowódca dywizji, generał Berbecki ze sztabem oraz dowódca V Brygady, pułk. Bończa-Uzdowski.

Po odebraniu raportu i przywitaniu żołnierzy, przemówił generał mocnym głosem do żołnierzy, jak to trzeba umieć za ojczyznę umierać i dla niej żyć i jak ona chce wyrazić swe uznanie swoim odważnym żołnierzom, nadając im order „Virtuti Militari“. Następnie naprzeciw bataljonu ustawili się rzędem dekorowani. A więc z 7 pułku: Dowódca tegoż pułku—ppułk. Maćkowski, dowódca III bataljonu—kpt. Dorobczyński, dowódca II bataljonu—kpt. Niemiec, dowódca 10-tej kompanji—kpt. Czachowski; podoficerowie: sierżant sztabowy Marzec, Stanecki, sierżant Karpala, Boliński, Boksa, Król i kapral Pyra, dalej sierż. sztab. Fink, Tomczak, sierż. Górniak, st. szereg. Sulowski i Czwarnowski. Nie było tylko dzielnego kapitana Bohusza, który leczył się w tej chwili w szpitalu z otrzymanej w walce o Brześć rany.

Do każdego generał przemówił, przypiął wstążkę i dwukrotny zamienił pocałunek. Uroczystość zakończyła się defiladą; potem II bataljon przyjmował dowódców śniadaniem, po którym dowódca dywizji pojechał dalej do 8 pułku, aby tam przyznane swym żołnierzom ordery wręczyć.

Jakże nieocenioną szkodą było, że rozdanie tych krzyży nie nastąpiło o rok wcześniej. Wprawdzie krzyż,—to tylko odznaka cnoty wojennej i sam w sobie nie może być nagrodą; a więc słuszną jest też zasada, że najwyższą nagrodą za cnotę wojenną jest poczucie wewnętrzne dobrze spełnionego wobec ojczyzny obowiązku. Ale przecież jesteśmy wszyscy ludźmi, którzy przyzwyczajeni są od wieków każde swe uczucie wyrażać odpowiednią formą, szczególnież zaś męstwo wojenne.

Powtórę całe wojsko na wojnie składa się z jednej części, wprost z wrogiem walczącej, każdej chwili życie swe ofiarując ojczyźnie oddającej, narażonej na śmierć, kalectwo, niewolę, choroby,—i z drugiej, która pracując przy ogromnych nowoczesnych zakładach w etapach i kraju, prócz pracy, niczego ojczyźnie nie ofiarowuje.

Więc tylko prosta sprawiedliwość każe pierwszą część odróżniać, a wśród niej także tylko tych, co sami ochotnie najtrudniejszą pracę bojową wykonywując, drugich za sobą porywają.

A potem jest jeszcze w tych krzyżach i pewien sentyment, bo gdy jedni walczą ofiarnie za ojczyznę, ale podstawą do tego jest dla nich trzeźwe uczucie potrzeby służenia jej ze wszystkich

sił, to drudzy, również gorąco ojczyznę kochając, walczą jednak, jak dawniej Kmicice, z fantazją, śmiałością, zuchwalstwem, swym przykładem podnosząc odwagę całych oddziałów, i oni też krzyże te kochają, jako pamiątki tych pięknych dla nich chwil wojennych.

Brak odznaczeń dawał się dawno odczuć, dlatego też tak gorąco przyjęto pierwsze dekoracje i dlatego tyle one radości przyniosły.

Czy wszystkim? niekoniecznie.

Rozdano je w bardzo małych ilościach na oddziały, wobec tego udekorowani zostali w pierwszym rzędzie ci, którzy w danej chwili przy oddziałach byli i dla których krzyż stawał się podniętą do nowych, śmiałych czynów. Ale wielu pominiętych, którzy z powodu ran, choroby lub przemęczenia odeszli na tyły, nie jedno wyrzekli słowo goryczy, czasem słuszne, czasem może niesłuszne; zwyczajnie, musieli mieć pierszeństwo ci, którzy długo i do końca na froncie trwali.

Krzyży nie otrzymywało się już za czyny poszczególne, ale za całe okresy minionych bojów. I to powinno było stać się zasadą rozdawania ich.

.....

Krótkie dni odpoczynku minęły. 2-ga Armja, do której należała teraz 3-cia dywizja, podejmowała ostatnią rozstrzygającą bitwę.

Od Grodna do miasteczka Świsłoczy stanęły dywizje: 1-sza, 2-ga, 3-cia, 19-ta, 21-sza i ochotnicza. Celem bitwy było sforsowanie Niemna pod Grodnem i uderzenie łukiem na południowy wschód na Lidę oraz powstrzymanie gwałtownego uderzenia świeżych mas bolszewickich, które parły zaciekle na Białystok.

Najbliższe dni 20—28 września dały 2-ej Armji świetne zwycięstwo. Armje bolszewickie poniosły ogromne straty i zostały rozgromione. Przeszło 100 dział i 20,000 jeńców wpadło w nasze ręce, a podjęty po zdobyciu Lidy pościg przyniósł powtórne oswobodzenie Wilna i dotarcie do wytyczonych wołą Dowództwa granic wschodnich.

Był to odwet.

Bitwa pod Brzostowicą.

Dnia 17.IX. o świcie rozpoczął 7 pułk oczyszczanie z oddziałów bolszewickich zachodniego brzegu bagnistej rzeczki Świsłocz.

Południową część przydzielonego pułkowi odcinka miał zająć I-szy bataljon, północną część — III-ci bataljon.

Odcinek pułku był bardzo duży, okrągłe 24 klm. wzdłuż rzeki, która płynęła drobnymi zakrętami z południa ku północy. Teren nadzwyczaj bogato ukształtowany. Na północy liczne

wzgórza łyse po obu stronach rzeczki. W środku zmniejszają się wzgórza, a za to po obu brzegach z małymi wycięciami ciągnie się długi i gęsty las; na południowym odcinku znów gołe wzgórza, tylko nieco mniej strome, o dalekim wgląd widoku.

Rzeczka dość głęboka, dla piechoty i kawalerji nie do przebycia z powodu namulonego dna i takichże brzegów. Pozycje różne, przeważnie trudne do obrony, choć i dla natarcia niedogodne, gdyż długie dojście do rzeczki zawsze jest pod ostrzałem przeciwnika, a znowu obrona—ciężka, szczególnie na zachodniej stronie, ponieważ niema bliżej rzeczki osłony dla placówek czy też redut.

W tym to trudnym terenie, idąc w kierunku północno-wschodnim, szły wolno oba bataliony od świtu, raz po raz spędzając z pozycji zacięcie opierającego się nieprzyjaciela.

Koło wieczora cała nakazana linja była osiągnięta. Pułk poniósł Strat około 30-tu ludzi, ale zato osiągnął cel, wziął 50 jeńców i 3 karabiny maszynowe. Jak na taki przeciągający się i niewyraźny charakter walki, z niepewnym co do siły i zamiarów przeciwnikiem, był to sukces duży, tem zaś większe mający znaczenie, że w dniu tym otrzymały chrzest bojowy nasze własne do bataljonów marszowe kompanje oraz zawarł się związek krwi z rozdzielonym po naszym pułku I. bataljonem 157. pułku poznańskiego.

Popołudnie całe strawił sztab pułku na wywiadach i szukaniu miejsca postoju, wyznaczona bowiem dla pułku i odwodów miejscowość doszczętnie spalona nie istniała faktycznie.

Trzeba było zająć inną małą wioskę, wszystkie stodoły i domy mieszkalne, aby pomieścić się z trudem, co jednak było rzeczą ważną, gdyż noce już były chłodne i tak człowiek, jak i koń, dach nad głową na noc mieć musieli.

W zapadającym mroku rozeszły się po całej przestrzeni patrole telefonistów, aby, jak pająki (tak też ich w pułku nieraz nazywano), rozpostrzeć sieć drutów, połączyć dowództwo pułku z niższymi komendami aż do najdalszych skrzydeł i najbardziej wysuniętych placówek. Ciężką jest służba telefonistów i ciężkie będą dla nich najbliższe dni, gdy nie otrzymują oni właściwego dla siebie uznania, częściej niezasłużone wymówki. Bo jeżeli linje telefoniczne dobrze funkcjonują—to dobrze, a jeśli się która zerwie lub zepsuje, i to, co nie daj Boże, w ważnym momencie, wówczas na głowy biednych „drucików“ pada ocean wymysłów, a oni łączą i łączą bez końca przecinane lub zerwane linje, czy to dzień, czy noc, pogoda czy słońce, pod najcięższym nieraz ogniem. Bitwa pod Brzostowicą będzie dla nich dniami wielkiej pracy i niezmiernych zasług. Wtedy i dowództwa oddadzą im należną sprawiedliwość.

Po niepewnej co do ogólnej sytuacji nocy nadchodzi pogodny ranek, wyzyskany przez naszych artylerzystów, czyniących wywiady i przygotowujących dobre dla baterji pozycje.

Tak staliśmy nad rzeką Świsłocz do dnia 20-go września. W tym czasie przybył do dowództwa naszej dywizji Naczelný

Wódz, udekorował zasłużonych żołnierzy, wypowiadał za mionie boje słowa uznania. Niestety, nie danem nam było uczestniczyć w wielkiej uroczystości. Do naszych pozycji doszły tylko jej echa.

Dnia 19 września rozpoznawaliśmy przejście przez rzekę, albowiem było już wiadomem, że niedługo rzekę tę forsować będziemy w dalszym marszu na wschód. Rozpoznawanie z początku nie było fortunate. Opierając się jedynie na zeznaniach ludności, wskutek trudnego terenu i czujności tuż nad rzeczką okopanego nieprzyjaciela, po pobieżnem spatrołowaniu przejść, złożył dowódca lewoskrzydłowej kompanii meldunek o istniejącym szerokim i niezniszczonym moście. Że jednak trzeba tu było dokładniejszego sprawdzenia przejścia, sam dowódca bataljonu poprowadził patrol i znalazł most na pół zniszczony i nie do użytku. Trzeba było dalej szukać. Stwierdzono wreszcie, że na całym odcinku jest tylko jedno dogodne przejście dla atakujących linii, a to w południowej części odcinka most drewniany w Mostowlanach dla artylerji i piechoty oraz dalej dwa kilometry na południe kładka dla pieszych i mały bród. I tu jednak trudna była decyzja. Oto drewniany most w Mostowlanach miał trudny dostęp i trudne wyjście. Nagle wznoszące się jego brzegi były obrosłe gęstym lasem, tak, że artylerja nasza nie wiele mogła uczynić obrońcom mostu, a forsowanie samą piechotą na wielkie i pewne narażało straty. Stąd lepszą była kładka w Dublanach, gdyż łagodnie z obu stron podnoszące się wzgórza i odkryte stąd pozycje nieprzyjaciela ułatwiały nam mocne przygotowanie artyleryjskie, a stąd pewne sforsowanie rzeki.

To też gdyśmy dnia 20-go września o godzinie 2-giej po południu otrzymali operacyjne rozkazy, plan wykonania ich był już gotowy.

Rozkazy (Nr. 26 z dnia 20.9.20 r.) brzmiały:

„7-my p. p. Leg. sforsuje rzekę Świsłocz na południowym odcinku wieczorem dnia 20.9.20 r., poczem nocnym marszem przez Klepacze—Pawłuszki przesunie się na Brzostowicę Wielką, którą zajmie i posunie się częścią swych sił na Karpowce dla uzyskania łączności z VI brygadą”. (Szkic 9.)

Zadanie sforsowania rzeki, wbrew ogólnym zasadom, oraz dalszej jeszcze akcji na Brzostowicę otrzymał nie 8 pułk., stojący w rezerwie brygady, ale 7 pułk., trzymający 24 kilometrową linię, dlatego, iż nazajutrz przewidywano gwałtowny marsz nad Niemen i forsowanie tejże rzeki, czego miał dokonać 8 pułk.

Inaczej jednak potoczyły się wypadki bitwy. Nasza dywizja przeszedłszy Świsłocz spotkała się z wielkim przeciwnatarciem świeżych trzech dywizyj bolszewickich i musiała przez czterdzieści dni w zdobytych miejscowościach toczyć boje.

Rozwiązanie zadania ujęło dowództwo pułku następująco:

Na linii 20 kilometrowej, od północnego skrzydła aż do miejsca forsowania rzeki pod Mostowlanami — zostają rozciągnięte trzy kompanie piechoty i jedna baterja, celem uniemożliwiania ewentualnych kontr-wypadów nieprzyjaciela. Reszta pułku

w ilości dwóch pełnych bataljonów, kompanii technicznej, 9-tej kompanii III bataljonu i kompanii karabinów maszynowych tegoż bataljonu, gotowa do akcji, koncentruje się na południowym odcinku. Natarcie przygotowuje pięć baterij armat i haubic 10-cio cm. Do dyspozycji dowództwa pułku miał stanąć dywizjon naszej jazdy wraz z oddziałem karabinów maszynowych.

Plan samej walki rozpada się na dwie fazy. W pierwszej—wszystkie nasze baterje półgodzinnym huraganowym ogniem osłabiają pozycje nieprzyjacielskie, broniące przeprawy przez kładkę w Dublanach, poczem 1-sza, 3-cia i 4-ta kompanja I bataljonu przejdą do natarcia na przeciwległe wzgórza i zdobędą je.

Wtedy nadchodzi moment drugiej fazy. Oto w chwili, gdy obsada nieprzyjacielskiej pozycji nad mostem w Mostowlanach zaczyna się w łączności z całą linią południową cofać, 2-ga kompanja I bataljonu sforsuje most i otworzy przejścia dla głównej kolumny uderzeniowej pułku, to jest dla II bataljonu, za którym postępuje sztab pułku wraz z odwodem, kompanją 9-tą i 3-cią kompanją karabinów maszynowych.

Dywizjon kawalerji postępuje za I bataljonem, artylerja zaś, po sforsowaniu przejścia przez rzekę, przechodzi pod bezpośrednią komendę dowódcy brygady, który wraz z nią i z 8 pułkiem maszeruje za główną kolumną 7 pułku w kilkukilometrowym odstepie.

Ze względu na krótki czas, dany do przygotowań, czynią się one bardzo gorączkowo. Szybko na maszynie bite rozkazy przewożą galopem konni wywiadowcy pułkowi.

Punktualnie o godzinie 6-ej wieczorem pięć baterij rozpoczyna silny ogień na pozycje bolszewickie na przeciwległym wzgórzu; sztab pułku wspólnie z dowództwem artylerji obserwuje jej działanie.

Całe wzgórze okrywa się kłębam dymów. Krótko i głucho biją francuskie działa, z trzaskiem uderzają w okopy bolszewickie granaty naszych haubic. Już też i zwolna do kładki podchodzą linje naszej piechoty. Ale bierze je zaraz pod ogień bolszewicka baterja, której celne pociski pierwsze straty nam wyrządzają. Już też pierwszy szereg wbiega na kładkę, już słychać trzask bolszewickich karabinów maszynowych. Bitwa rozpoczęta.

Brawura, z którą nasi chłopcy idą wśród pękających granatów i w ogniu karabinów maszynowych, jest wspaniała. Jeden pluton za drugim przelatuje kładkę i rozwiniawszy się wspiera się zacięcie na wzgórze. Nasze działa znakomicie wspierają piechotę i oto pierwsze linje bolszewickie zwiłają się pod naszym ogniem, rozpadają się na grupki i zwolna się cofają. Za chwilę—pozycje zdobyte, pierwszy moment walki udatny. Teraz należy wyteżyc wszystkie siły, aby w pełni wyzyskać ciężkimi stratami piechoty naszej osiągnięty sukces.

Na małej bryczce, galopem, jedzie dowódca pułku z adiutantem pod most w Mostowlanach, aby pchnąć teraz główną kolumnę do pościgu. Tu jednak, mimo cofnięcia się południowej linii, mocno siedzą bolszewicy w okopach, witając gradem kul podchodzących naszych strzelców. Lecz nie można się już

wahać. Dzielny dowódca 2-giej kompanji ppor. Staszkiwicz z sierżantem Głowackim z głośnym okrzykiem „hurra“ porywają całą swą linię i w strasznym ogniu karabinów maszynowych przebiegają most. Jeden żołnierz za drugim pada od kul wrażeń, ale już most przebyty, już walka wręcz, już okopy zdobyte. Był to świetny czyn bojowy, który zaważył na całej bitwie, gdyż na południu, na wzgórzach, zwycięskie kompanje I bataljonu, spotkawszy się z potężnym przeciwnatarciem nieprzyjaciela, stojąc w miejscu, zacięcie się z nim zmagają.

Lecz już leśną drogą na Klepacze, pędząc przed sobą bolszewików, maszeruje gwałtownie II bataljon 7 pułku pod kpt. Niemcem, bataljon pewny, dzielny i świetnie prowadzony. Dowódca pułku pozostaje chwilę przy moście, badając całą sytuację, poczem w zapadłych już ciemnościach nocy podąża za II bataljonem z odwodem drogą przez gęsty las. Przy blaskach płonących ognisk kompanja techniczna 7 pułku naprawia most dla artylerji. W całym lesie rozlega się strzelanina i jęki rannych.

„Towariszcz—pomiłuj“ rozlega się wzdłuż całej drogi. Wołają i nasi ranni, a wszystkich patrole sanitarne bandażują i ścigają na brzeg drogi.

Nader trudno się zorientować. W pewnej chwili z prawej strony krzyki i komendy. Dla sprawdzenia sytuacji wyjeżdżają konni wywiadowcy i natykają się na 2-gą i 3-cią kompanje I bataljonu. 3-cia kompanja, odbita w czasie kontrataku bolszewickiego od głównej siły bataljonu, spotykała się o zmierzchu z idącą od Mostowlan 2-gą kompanją. Tu obie kompanje staczają w ciemnościach nocnych niepewny bój z wrogiem, przyczem śmiertelną ranę w brzuch otrzymuje ppor. Staszkiwicz; odwieziony do punktu opatrunkowego zmarł nad ranem stary legjonista, dzielny żołnierz.

Zdezorientowane strzelaniną obie kompanje cofały się zwolna na most w Mostowlanach i natknęły się na odwód pułku, do którego bezzwłocznie zostały wcielone. Teraz też—znając już dokładnie sytuację, zarządza dowódca pułku szybki marsz swej grupy za II bataljonem.

W skład odwodu pułkowego wchodzi teraz kompanje: 2-ga, 3-cia i 9-ta, 3 komp. karabinów maszyn. i dwa szwadrony strzelcywizyjnych. Dowódca szwadronu, rotmistrz Minoga, wraz z dwoma karabinami maszynowymi, podążył naprzód za II bataljonem.

Przed północą II bataljon gwałtownym natarciem bierze wieś Klepacze, przeszło 100 jeńców, 3 działa i kilka karabinów maszynowych,—działa te same, które tak ciężkie zadały nam niedawno straty. Następnie zdobycz w tył odsyła i w myśl otrzymanego rozkazu maszeruje wprost na północ, na Pawluszki. We wsi Klepacze pozostaje rotmistrz Minoga i zabłąkany tu z I bataljonu oddział karabinów maszynowych sierżanta Tomczaka, starego żołnierza z niemieckiej armji. I nagle na nich zwałają się z głośnem i bezprzestannem „ura“ całe masy bolszewickie, które, cofając się przed I bataljonem, chcą się przebić. Nasi walą granatami ręcznymi. Następuje zamieszanie, chaos, ogólna strzelanina na całym

terenie walki w zupełnych ciemnościach. Część naszych wyrwa się na północ, kilkunastu wpada do niewoli. Ale oto z odwodu pułku 2-ga i 9-ta kompanie atakują z kolei wieś, z której bolszewicy cofają się w popłochu na wschód.

Około godziny 12-tej w nocy sytuacja była następująca:

Nasz II bataljon, który rzucił się ku Pawluszkom, oddzielony jest teraz od dowództwa i odwodu pułkowego masami cofających się bolszewików; dowództwo pułku i odwód pułkowy—we wsi Klepacze; I bataljon, a raczej już tylko 1-sza i 4-ta jego kompanie—gdzieś na południu, na wzgórzach; więc właściwie akcja stanęła. Wszelkie wywiady i próby nawiązania łączności stają się coraz trudniejsze. Przytem rozpadał się deszcz i stało się tak ciemno, że przewodnik nasz sam nie może rozpoznać drogi.

Więc dowódca pułku postanawia dać chwilowy odpoczynek i czekać do 1 po północy nadejścia reszty sił.

Schroniwszy się do ubogiej chaty chłopskiej, przy kopającej się małej lampce sztab pułku rozpatruje mapy. O godzinie 1-szej nagle sytuacja się polepsza. Oto nadchodzi 1-sza i 4-ta kompania wraz z dowództwem bataljonu i przybywa z meldunkiem dzielny adjutant II bataljonu, chorąży Daniłowski, który przejechał śmiało koło gromady cofających się bolszewików, zupełnie przez nich niepoznany. II bataljon, nieuszkodzony, stoi w pogotowiu we wsi Pawluszki i czeka dalszych rozkazów. Ze względu na zawiłaną sytuację zatrzymał on swój marsz na Brzostowicę.

Wobec takiego stanu rzeczy postanowiono dalej akcję kontynuować, mimo zmęczenia żołnierzy, nocnych ciemności i nieprzypięcia jeszcze 8 pułku. Każda kompania otrzymuje przewodnika i wśród monotonnego plusku deszczu, już bez styczności z nieprzyjacielem, kolumna rusza w dalszy marsz. Świtało już, gdy czoło kolumny doszło do wsi Pawluszki. Tu złączyła się cała grupa w całość. Pierwszy maszeruje dalej II bataljon aby uderzyć na Brzostowicę. Za nim w odwodzie I bataljon, potem 9-ta kompania i 3 k. k. m.; w pewnym oddaleniu kawalerja.

Wstał chmurny ranek, ale deszcz przestał padać. Lekkie mgły poranne zasłaniały dalszy widok. Po godzinie marszu ukazały się nam ze wzgórza zabudowania miasteczka Brzostowica Wielka, a zarazem długi sznur taborów bolszewickich, których czoło wjeżdżało właśnie do miasteczka. Równocześnie z lewej strony kolumny naszej, na odległym o 1 klm. wzgórzu, ukazały się gromady pieszych i jeźdźców. Co więcej, z prawej strony ukazała się grupka konnych, których prawe ubezpieczenie spędza salwami.

Otóż front na trzy strony świata. Ale żeśmy w ofensywie, oraz, że za nami idzie 8 pułk—decydujemy się na uderzenie I tak II bataljon uderza gwałtownie na Brzostowicę, wpada do miasteczka, bierze 200 jeńców, kilka karabinów maszynowych i wiele taborów, spędzając zaś nieprzyjaciela, odcina głównej kolumnie nieprzyjacielskiej odwrót na wschód.

Co do lewej kolumny nieprzyjacielskiej, była chwila wahania. Nie przypuszczaliśmy bowiem, żeby nieprzyjaciel nie

rozumiał próby odcięcia i tak wolno się cofał. Mogła to być równoległa kolumna 8 pułku — grupa por. Wnuka. Ale patrol kawalerski, wysłany w tym kierunku, dał zaraz umówiony sygnał i kompanie 1-sza, 4-ta i 9-ta uderzają momentalnie w bok ledwo poczynającej się rozwijać kolumny bolszewickiej. Po krótkiej walce ogniowej bolszewicy cofają się szybko na północ, a nasza kawalerja rozwija się do pościgu, który jednak natrafia na przeszkodę: bagna i mokradła.

Walka na tym odcinku daje również pełny sukces. Bierzemy 150 jeńców, kilka karabinów maszynowych, pełną i niezniszczoną 4-ro działową baterję trzycalówek oraz wiele taboru. Sztandar brygady artylerji wpada w nasze ręce; dowódca brygady artylerji, ranny w nogę, unika niewoli naszej dzięki pomocy chłopca białoruskiego.

Gdyby w tym momencie nadeszła przewidywana od północy VI brygada — pogrom byłby zupełny; masy jeńca wpadłyby w nasze ręce. Ale brygada jest związana ciężkim bojem o wieś Karpowce, leżącą o 6 klm. na północ od Brzostowicy, w który to bój wchodzi po dwóch godzinach i nasz I bataljon.

Dotąd zwycięstwo 7 pułku zupełne. Mimo najcięższych warunków, ciemności i deszczu — cel osiągnięty; 23 klm. w boju w ciągu 12-tu godzin przebyte. Wziętych kilkuset jeńców, kilkanaście karabinów maszynowych, 7 dział i wiele taborów.

Ale niedługo przyjdzie nam spoczywać. Patrole donoszą o zbliżaniu się większych oddziałów bolszewickich. Więc co prędzej tworzymy linję obronną, rozstawiamy odwody, rozpinamy sieci telefoniczne. Koło godziny 10-ej przybywa dowódca brygady wraz z 8 pułkiem i artylerją, niedługo zaś sam dowódca dywizji.

Sytuacja przedstawia się następująco. Nasze natarcie spotkało się z nową akcją świeżych i wielkich sił nieprzyjacielskich, które również miały sforsować rzekę Swisłocz w marszu na zachód. To Trocki wydaje 2-giej Armji ostatnią bitwę o Warszawę. Trzeba więc wytrzymać wspólnie z sąsiadującą z nami od południa 15-tą dywizją wszelkie natarcia nieprzyjacielskie, aż wzmocni nas dążąca ku nam 2-ga dywizja legjonowa, a na północy główne siły 2-giej Armji sforsują Niemen i wielkim łukiem uderzą na Lidę.

Już też i VI brygada toczy na północ od nas zacieklý bój o zmiennym losie, a pchającego się zpowrotem na Klepacze-Pawluszki, wracającego do akcji nieprzyjaciela, wstrzymuje kpt. Dorobczyński, który, ścigając swe trzy kompanie wraz z baterją z linii rzeki, maszerował do Brzostowicy i z drogi na Pawluszki został rzucony przez dowódcę dywizji. Bój staje się tam zaciętym; dwie kompanie 8 pułku dążą na pomoc kpt. Dorobczyńskiemu.

Tymczasem taborry nasze, odważnie do Brzostowicy ciągnące, wprędce dostały się pod ogień baterji bolszewickiej, która przeniosła na nie ogień z linii grupy kpt. Dorobczyńskiego; tu jeszcze samolot bolszewicki z góry praży ich karabinem maszyno-

wym. Tabory nasze, tracąc kilku zabitych i rannych, częściowo w popłochu, częściowo w porządku, cofają się i zatrzymują niedaleko rzeki, wysyłając na linię kuchni, amunicję i wozy po rannych.

Koło południa walka przycicha, dając możność dowództwom zorganizowania obrony zdobytego terenu.

Cała linia V brygady rozpadła się na cztery główne grupy.

Na południe, w rejonie Gorbacze-Kwatery-Pawluszki stanął kpt. Dorobczyński z pięcioma kompanjami piechoty i jedną baterją. Dalej na północ w Brzostowiczanych 7-ma kompanja 7 pułku. W centrum, w Brzostowicy kraniec miasta trzymały kompanje 5-ta i 6-ta z 8-mą kompanją w odwodzie. Dalej na północ przecinała drogę do Karpowicz kompanja 1-sza, mając słabą łączność z oddziałami VI brygady.

W odwodzie za Brzostowicą stanęły kompanje: 2-ga, 3-cia, 4-ta i 9-ta. Wśród zabudowań miasta rozstawiło się pięć baterij naszej grupy artyleryjskiej. Dowództwo brygady i pułku—w samej Brzostowicy.

Na takiej pracy przygotowawczej minął dzień. Wieczorem nastąpiło nagle silne natarcie bolszewickie na Brzostowiczany. W zaciętej walce na bagnety ginie dowódca 7-mej kompanji, dzielny ppor. Kowalczyk, drużynowy skautowy z Wadowic, a wieś samą chwilowo tracimy. Kontratak 8-mej kompanji odbiera Brzostowiczany w zupełnym już mroku zpowrotem, ale okazuje się potrzeba wzmocnienia obsady tej wsi. Zostają tam więc kompanje 7-ma i 8-ma i mocno się okopują.

Noc mija na strzelaninie placówek.

Rano, wśród mgły uderza potężnie nieprzyjaciół na odcinek Brzostowicy i Brzostowiczany. Zacięta walka wre o te ostatnie. Dla odepchnięcia wroga, wdzierającego się między grupę kpt. Dorobczyńskiego a Brzostowiczany, biegną dwie kompanje 8 pułku pod komendą por. Wnuka i zajmują w walce wieś Menki, wzmacniając tem i łącząc południowy odcinek. Nieprzyjaciół poniósł w natarciu krwawe straty i został na tej linii odparty, ale okazała się potrzeba wycofania dalej w tył artylerji, która kilkakrotnie otrzymywała ogień karabinowy. Dowództwo brygady przenosi się wobec tego o godzinie 9 rano do wsi Szelepki oddalonej jeden kilometr na zachód od Brzostowicy i tam też koncentruje za wzgórkami całą grupę artyleryjską. 8 pułk jako odwód brygady staje za lewem skrzydłem całej linii brygady, tam bowiem zмага się wciąż z wrogiem ze zmiennem szczęściem 9 pułk piechoty. Do Brzostowicy przychodzi z pomocą i staje w odwodzie kompanja techniczna 7 p. p. Leg. Dalej na południe wre gwałtowny bój o Gorbacze-Pawluszki. Tam grupa kpt. Dorobczyńskiego, świetnie poparta ogniem 8-ej baterji zмага się zaciekle z nieprzyjacielem. Raz po raz odbijają nasi szturmury nieprzyjacielskie; dochodzi do krwawej walki na bagnety. Przy pomocy nadbiegłych kompanij 8 pułku natarcia przeciwnika zostają odparte, w brawurowym kontrataku zajmuje

grupa chwilowo stracone czołowe swe pozycje; sześćdziesięciu zabitych bolszewików kładzie się na odcinku jednej tylko kompani naszej.

Ale i u nas straty. Ginie śmiercią walecznych ppor. Mańkowski z 8 pułku. Wzięto trzy karabiny maszynowe oraz 75 jeńców z dopiero co do boju rzuconych dwóch świeżych pułków sowieckich — 166-go i 95-go.

Ponieważ odcinek ten ze względu na łączność z 15-tą dywizją jest bardzo ważny (a ta walczyła wówczas o Wołkowysk) oraz przez to, że chroni sobą bezpośrednio most pod Bobrownikami, przez który przechodziły główne transporty rannych i jeńców, ewakuowane do tyłu, oraz czołówki sanitarne, żywnościowe i amucyjne, — dowództwo dywizji tam postanawia skierować dążącą nam z pomocą IV brygadę piechoty z 2-ej Dywizji Leg.

Koło godziny 2-giej popołudniu następuje chwila pauzy, poczem potężne natarcie na sąsiedni pułk 9-ty i nasze lewe skrzydło, trzymane przez 1-szą kompanię 7 pułku pod komendą dzielnego por. Balcera i stojącą w rezerwie za nią 9-tą kompanię tegoż pułku. Podczas gdy 9 pułk chwilowo odstępuje na zachód, gdy kompanie 8 pułku pod kpt. Szafranowskim i kpt. Sikorskim idą do brawurowego przeciwnatarcia, nasza 1 kompania zagina nieco lewe swe skrzydło i trwa w miejscu, uparcie się broniąc. Rażony dwoma kulami ginie por. Balcer, chluba pułku. Połowę podoficerów traci ta kompania, ale duch jej niezłomny trwa do końca. Po zaciętym i długim boju pozycje na całej linii utrzymane.

Już koło godziny 6-tej popołudniu zdawało się że nieprzyjacieli, znużony bezkutecznymi próbami, przestanie następować. Po krótkim a silnem przygotowaniu artyleryjskiem uderza raz jeszcze przeciwnik masami piechoty na centrum. Ale tu nastąpił jego pogrom. Nasze 5 baterij, mając swych świetnych obserwatorów w pierwszych liniach piechoty, otwierają huraganowy ogień, który z miejsca rozrywa i miażdży linie bolszewickie. Granaty i szrapnele rozbijają nieszczęsną piechotę sowiecką, a w resztę zapędzonych pod nasze okopy biją nasze karabiny maszynowe.

Był jednak w tej popołudniowej walce moment nadzwyczaj krytyczny gdy zabrakło nam amunicji. Dowódcy błagali, gwałtowali o naboje; odbierano naboje rannym, telefonistom, łącznikom konnym, a nawet połowę amunicji odebrano ostatniej odwodowej kompanii. Dzień ten przyniósł w naszych oddziałach rekord wystrzelanej amunicji w całej wojnie polskiej, tak w artylerji, jak i piechocie.

Wielkie zasługi ponieśli w tym dniu nasi telefoniści. Łącząc ze spokojem w dużym ogniu porwane linie, przyczynili się oni do spokojnego kierowania bojem, gdyż dowództwo miało zawsze na czas wszelkie meldunki o sytuacji i mogło celowo przerzucać odwody.

Napór ogromnych mas nieprzyjacielskich załamał się na całym froncie dywizji. Wystarczy podać numery pułków, z których w tym dniu wzięto jeńców: 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 136, 137, 138, 141, 166, 428, — i numery trzech atakujących nas dywizyj: 11, 16, 36-tej, aby wykazać wielki sukces bojowy 3-ej dywizji legionowej.

Zmierzch zapadał tego dnia we względny spokój. Luźowano pośpiesznie najbardziej wyczerpane kompanie; poprawiano pozycje i uzupełniano linie telefoniczne. Przybyły wreszcie transporty amunicji i żywności wraz z kuchniami.

Sztaby pułków i batalionów zestawiały raporty bojowe i szkice sytuacyjne; dla nich nie nadszedł jeszcze czas wypoczynku po wyczerpującym dniu. Bez przerwy dzwoniły aparaty telefoniczne, wysyła się meldunki, rozkazy i instrukcje.

W oczekiwaniu dalszych ataków nieprzyjaciela za dnia, wzmacnia się jeszcze obsadę najważniejszych punktów. I tak: wieś Brzostowiczany obejmuje teraz cały II batalion; odcinek samej Brzostowicy obejmuje trzema kompaniami I batalion; kompania 3-cia i 9-ta zamykają szosę Brzostowica-Karpowicze i łączą z 9-tym pułkiem.

Na południowy odcinek 3-ej Dywizji przybywa radośnie przez nas witany 4-ty pułk z 2-ej Dywizji legionowej, który bezzwłocznie luzuje nasz III batalion kpt. Dorobczyńskiego. Batalion ten przechodzi teraz do odwodu pułku i umieszcza się koło cmentarza w Brzostowicy.

Noc cała mija we względny spokój; pracują tylko na całej linii wysłane patrole wywiadowcze.

Około godziny 8-ej rano rozpoczyna nieprzyjaciół znowu działania zaczepne, ale teraz już słabo i niepewnie; większych odwodów nieprzyjacielskich nie spostrzegamy.

Popołudniu rozpoczyna nieprzyjaciół coraz intensywniejsze ostrzeliwanie naszych pozycji ogniem artyleryjskim.

Pociski padają raz po raz w miasteczko; pod samym dowództwem pułku ginie od nich 2 żołnierzy naszej kompanii technicznej, a w II-gim batalionie ginie rozszarpany wprost granatem podporucznik Turewicz, niedawno z poznańskim uzupełnieniem do pułku przybyły.

W czasie tego ostrzeliwania zdarzyła się i inna sprawa. Oto z Dowództwa Dywizji przybyli do pułku pewien major francuski wraz z amerykańskim dziennikarzem, chcąc koniecznie zbliżyć się do frontu. Prowadzeni przez drugiego adjutanta pułku, maszerują przez rynek, na który momentalnie spada salwa granatów. Dziennikarz angielski zrobił natychmiast wspaniałe „padnij“, jakiegoby się żaden instruktor nie powstydził, co jednak ze względu na „kocie łby“ rynku nie musiało mu być wygodnym. Zaprowadzeni na wież kościelną, też dużo nie widzą, to też prędko wracają do dowództwa pułku. Tu częstowani przez dowódcę pułku herbatą, opowiadają o swych wrażeniach, gdy nagle granat wali wprost w podmurowanie domu. Dziennikarzowi tak się zrobiło nieswojo na sumieniu, że wpędził

odjechał „na tyły”. Takie same przejścia przeżyły i dwie panie, które dla pułku przywiozły „niewiele” darów z kraju. Widziały one skutki granatów w rejonie II bataljonu i też miały dosyć wojny.

Około godziny 5-ej popołudniu dowództwo pułku, obserwujące z cmentarza pierwsze nasze linie, otrzymało dokładną sytuację ogólną. Na całej linii ogromne zwycięstwo II-ej Armji; na południu 15 dywizja na linii Wołkowyska; prawe skrzydło 4-go pułku robi dobre postępy, wobec czego należy z wszelką pewnością oczekiwać o zmierzchu cofnięcia się nieprzyjaciela z przed naszych linii.

Tworzymy więc dwie grupy pościgowe: jedna—to III bataljon kpt. Dorobczyńskiego, druga—to dywizjon jazdy rotmistrza Minogi. Na całym przedpolu działalność patroli.

Ze zmierzchem zaczynamy akcję, świetnie utrafiając moment opuszczenia przez nieprzyjaciela swych linii. Kpt. Dorobczyński uderza trzema kompanjami na oddaloną od nas 4 klm. wieś Ejminowce, rozbija doszczętnie silne grupy cofającego się z wolna nieprzyjaciela, biorąc 4 karabiny maszynowe i 200 jeńców. Nie mniejsze powodzenie ma zajeżdżający od południa dywizjon rotmistrza Minogi.

Tak to wspomniałym finałem kończy się dla 7 pułku największa bitwa jego w wojnie polsko-bolszewickiej, a zarazem zamykają się karty sławnych dni tych bojów.

Bitwa skończona i wygrana. Straty nasze są nader poważne, ale w stosunku do trwania bitwy i ofiarności bojowej—normalne. Korpus oficerski pułku traci w poległych 4-ch oficerów, w tem trzech dowódców kompanij, legionistów, żytych z pułkiem i przez żołnierzy kochanych. Jest to strata bardzo bolesna i niepowetowana; długo jeszcze wspomnienia z dni tej bitwy łączyć się będą ściśle z imionami tych dzielnych ofiarników bojów o granice wschodnie.

Rankiem cała Dywizja w marszu. Na czele 8 pułk z artylerją maszeruje na Niemen, na Mosty. Nad rzeką Roś łamie ten pułk słaby opór nieprzyjacielski, poczem gros przechodzi Niemen i dąży na Lidę. Jest to pościg, a z nim ostateczny pogrom wschodniego wroga.

ZAKOŃCZENIE.

Dni wojny wschodniej miały się ku końcowi. 3 dywizja legionowa podąża wielkimi marszami w pościgu za ustępującym nieprzyjacielem, a sądzonym jest jej ten zaszczyt, że o ostatniej godzinie wojny, w momencie zawieszenia broni wymieni ostatnie strzały z nieprzyjacielem.

Pierwszy opór spotykamy ze strony II-ej nieprzyjacielskiej dywizji w Smorgoniach. Tu I-szy bataljon zgrabnym manewrem zajmuje Smorgonie po krótkiej walce i bierze 80 jeńców a wroga odrzuca na wschód. III-ci nasz bataljon uderza po 2 dniach na

Wilejkę, wspomagany przez dwie kompanie II-go bataljonu, a współdziałając z 2 dywizją legjonową. Tu też z 17 na 18 października zawarła ostatnia krótka walka, a ostatni polegli żołnierze naszego pułku oddali ofiarnie swe życie za Ojczyznę w godzinie zawieszenia broni.

Dalsze dni przynoszą rozkazy manewrowe. 3-cia dywizja ma za zadanie przeciąć kontakt między Bolszewją i Litwą a złączyć się z Łotwą, co też w trzech dniach sprawnie uskutecznia, zajmując linię kolejową Święciany-Podbrodzie; kilkadziesiąt kilometrów linii demarkacyjnej polsko-litewskiej obstawiamy placówkami. Czuwać tu będziemy długie jeszcze miesiące.

* * *

Dnia 18 października zawarto rozejm. Koniec wojny!

Jakież to wielkie i mocne słowo. Jakież dziwne zarazem i tajemnicze dla nas, którzy od 1914 roku walczyliśmy, cierpimy, pielgrzymujemy — zawsze z wiarą w zwycięski koniec, zawsze z wiarą w nasze siły narodowe.

Koniec wojny. Słowa te były czemś jakby niezrozumiałem, przygniatającem mózg i nerwy, przysłaniającem myśl i pogląd na świat. Stale skoncentrowana energia żołnierska, która z szalonym wysiłkiem parła w jednym tylko kierunku orężnego zwycięstwa nad wrogiem, znalazła naraz zatamowane ujście, a jeszcze nie otrzymała nowego w pożądanym dla narodu kierunku.

Byliśmy — jak zwycięski współzawodnik, który wspaniałym finiszem wyczerpany, trwa bez myśli, bez czucia, bez świadomości, w którym napięty wysiłek energii pomieszał się z żądzą odpoczynku i stworzył obezwładniający ducha chaos.

I nagle wszyscy zapragnęli wypoczynku, urlopów, wyjazdów. Każdy chciał zobaczyć kraj i dom swój — po wojnie. Starzy frontowcy, pełni dumy i pewności siebie jechali do kraju na „odpoczynek“; wielu młodych oficerów ogarnęła chęć natychmiastowego zwolnienia się z wojska, pójścia do „cywila“ na dalsze studia.

Nagromadzone namietności wojenne staczały formalną walkę z przełożonymi i sądem polowym. Radość z dokonanych dzieł pomieszała się z potrzebą karania za samowole żołnierskie, a dowódcy całą swą energję skierowywali teraz na ujęcie mas żołnierskich w mocne ramy organizacyjne, na uspokojenie wzburzonych namietności, na przywrócenie ładu i porządku.

Wiosna 1921 roku znalazła nas już mocnych organizacyjnie, świetnie postawionych w pracy nad kulturą i oświatą żołnierską, czujnych na strażowaniu granic, zapobiegliwych na wszelką ewentualność mgłą przysłoniętego jutra.

Po skończonych operacjach wojennych stanęła przed wojskiem polskim droga nowych dzieł, wielkich przygotowań, śmiałych, a świeżym prądem nowych idei owianych poczyną i prac organizacyjnych.

A pracy tej, prócz wielkiej miłości zmartwychstałej Ojczyzny, przyświeca uczucie tęsknych wspomnień poległych towarzyszy broni i poczucie zobowiązania wobec tych, którzy leżą dziś w swych mogiłach na rozległych rubieżach Rzeczypospolitej, pod Lwowem i Wilnem, nad Zbruczem i Berezyną, nad Dniestrem i Dźwiną — ofiarników płomiennych idei — twórców Polski „Wielkiej i Niepodległej“.
